Nr. 190. | Lwów — Wtorek dnia 20 Sierpnia. | Rok 1901.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Stefana Kr. | Dometya Pr.
Jutro: św. Joanny Frem. | Jemyłyjana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 7
Zachód „ „ 6 m. 56

Długość dnia godzin 13 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Ostatnie wysiłki Boerów.

Wojna w Transwaalu i Oranii znowu się rozpłomieniła: telegramy doniosły, że jenerał Kitchener już po raz trzeci musiał zmienić cały sposób prowadzenia walki z Boerami, mianowicie zgromadził rozrzucone po całym kraju oddziały w jedną armię, podzielił ją na korpusy i sam na jej czele wyruszył przeciw znacznym siłom boerskim, które znów się zebrały pod dowództwem Bothy. Odbyły się już utarczki, poprzedzające zwykle walną bitwę, a wypadły one — nawet według londyńskich doniesień — niepomyślnie dla Anglików.

Te wiadomości podnieciły publiczność angielską, senny parlament się ożywił. Chamberlain wygłosił dwie mowy, tchnące taką energią, tak silnem postanowieniem nie zrażania się niczem, że porwał deputowanych, i prasę, i naród. Można podziwiać tego polityka, albo go potępiać, ale trzeba przyznać, iż jest w nim tyle żywotności, tyle natarczywości, iż obojętnym być dla niego nie można. Nie zaprzecza on, że w południowej Afryce jeszcze nieprędko nastanie pokój. Ale — powiada on — wojna zmieniła już całkowicie swój charakter. Anglicy nie mają już do czynienia ze zbrojnym i dyscyplinowanym nieprzyjacielem, jak w pierwszym peryodzie wojny, kiedy odbywały się wielkie bitwy; nie walczą już także z dziarskimi, ruchliwymi partyzantami, z którymi ścierali się w drugiej, następnej epoce. „W dzisiejszem stadyum są już nie boje, lecz po prostu morderstwa i gwałty przyprowadzonych do ostateczności rozbójników!“ Tak się wyraził o Boerach p. Chamberlain, a dalej tak ciągnął: „Skoro przywódcy tych band uzbrojonych, jak Kruitzinger, mordują rannych ochotników i zapowiadają ogólne wytępienie Kafrów, którzy się garną do obozów angielskich, to rząd jest uprawniony do taktyki surowszej i bardziej nieubłaganej, niż dotychczasowa, i za pośrednictwem lorda Kitchenera uwiadomił o takich swych zamiarach przywódców zbrojnych band“.

Takie opinie i takie wyrazy p. Chamberlaina nie powinny nas dziwić. Nie przestaje on utrzymywać, że owe obozowiska, w których skupiono tysiące kobiet i dzieci, są wysoką formą humanizmu, a niszczenie do szczętu kraju w celu pozbawienia nieprzyjaciela środków żywności, jest taktyką nieodzowną. W imieniu rządu p. Chamberlain oświadcza, że wojna będzie prowadzona do upadłego i że „nie można mówić o pokoju, skoro nieprzyjaciel, lekceważąc i ogólne i indywidualne interesy, przedłuża na oślep wojnę, korzystną jedynie dla garstki ambitnych przywódców, pozbawionych wszelkich skrupułów i elementarnej uczciwości“.

Skoro tedy obie strony oświadczają stanowczą wolę dalszej wojennej akcyi, trzeba szukać w ich materyalnem położeniu wskazówek, kiedy się skończyć muszą te krwawe zapasy? — Rozumie się samo przez się, że koszta wojny nie powstrzymają Anglików. Jak sir Michał Hicks-Beach oświadczył w Izbie gmin, do końca lipca skarb wydał na wojnę 201 milionów funtów szterlingów. Wiadomo, że każdy tydzień kosztuje $1^1/_2$ mil. fun. szt. Ale to wszystko w rachunek nie wchodzi. Jedyny punkt ważny, to liczba żołnierza. Jest ich dotąd 250.000 na teatrze wojny i rząd wyraża nadzieję, ale bynajmniej nie pewność, że będzie mógł odwołać część ich we wrześniu. Lecz to się tak tylko mówi dla zrobienia przyjemności opinii publicznej, bo choć wrzesień się zbliża, jednak podania żołnierzy i oficerów o urlop są odrzucane. W Anglii przyjęto także z niedowierzaniem wiadomość o zastąpieniu pułków znużonych przez nowe, świeże. Oprócz gwardyi, która już na teatr wojny wysłana nie będzie, pułki nowe składają się z rekrutów. Wezwanie ministeryum wojny, aby się formowały nowe oddziały yeomanry, nie wywołało zapału, mimo obietnicy żołdu 5 szylingów dziennie; stało się to po prostu dlatego, że wielu yeomanrów nie otrzymało dotąd należnej im, a od roku niewypłaconej pensyi.

Anglia nie jest zdolna do żadnego wielkiego wysiłku wojennego; jej jedyną nadzieją jest to, że znaczne siły, które już posiada w Afryce południowej, wystarczą do pokonania nieprzyjaciela. Lecz na stan tych sił jasne rzuca światło obliczenie, zamieszczone wraz z mapą teatru wojny w dzienniku *Daily Mail*. Podług obliczenia tego pisma jest teraz w Transwaalu 4.000, w Oranii 2.000 wojsk boerskich. Oprócz tych 6.000, jest w Kaplandzie 1.000 Boerów najezdniczych i co najważniejsze, jest w tymże Kaplandzie 6.000 zbuntowanych obywateli brytańskich narodowości holenderskiej. Ta ostatnia kategorya posiada największe znaczenie. Te drobne grupy „buntowników“ zalały kraj dalej ku południowi, aniżeli to miało miejsce w najtrudniejszych dla Anglii chwilach zeszłego roku. Generał French, najlepszy z dowódców kawaleryi, ma sobie poruczoną niewdzięczną misyę rozpędzania tych powstańców. Znają oni doskonale topografię kraju, w którym urodzili się i wyrośli i wiedzą, gdzie i jak znaleźć zapasy żywności i amunicyę. Wprawdzie, ogromna armia angielska trzyma w swych rękach wszystkie ważne strategiczne punkty i linie komunikacyjne, ale, jeżeli może przeszkodzić w ten sposób koncentracyi boerskiej i zapobiedz walnym bitwom, to nie uda jej się uniknąć licznych porażek i zasadzek. Dość długa bezczynność Deweta, Delarey'a i Bothy była tłómaczona przez Anglików jako dowód ich osłabienia; ale po tej bezczynności nastąpiły teraz nowe ruchy wypoczętych i zorganizowanych oddziałów.

Można tedy powiedzieć, że Anglicy nie znajdują się teraz bliżej ostatecznego tryumfu, niż byli przed trzema, albo przed pięciu miesiącami. Znowu nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy mniej więcej wojna się skończy. Po pochwyceniu korespondencyj generałów boerskich z exprezydentem Steinem, przekonano się z niej, że między Boerami było zniechęcenie i rozdwojenie, ale zwyciężyło postanowienie: usque ad finem! Jest to postanowienie desperatów, które chłodne rozumowanie może potępić. Przyjaciele bohaterskich republik mogą się zapytywać, czy ta beznadziejna walka wyjdzie im na dobre? — ale wątpić nie wolno, że chwila ostatecznego złożenia broni jest jeszcze daleka. A to dla Anglików i upokarzające i szkodliwe. Lord Milner powraca na stanowisko pro-konsula; lord Kitchener zatrzyma naczelne dowództwo i nadal. Wszystko to jednak nie zmienia stanu rzeczy. O pokoju w Afryce niema mowy. Rak ten toczyć będzie wnętrze brytańskiego kolosu i chociaż go nie stoczy, to jednak osłabi i wycieńczy więcej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

### Ruch wyborczy. — Kwestya cłowa.

Piszą nam z Wiednia, 18 sierpnia:

Pobyt hr. Gołuchowskiego i innych ministrów w Ischlu tłómaczą tem, że składali Cesarzowi powinszowanie z powodu przypadającej na dzień dzisiejszy 71-ej rocznicy urodzin, która obchodzona będzie w całej monarchii uroczyściej, niż dawniejsze. Zapewniają też, że wczorajsza narada ministrów austryackich dotyczyła jedynie spraw bieżących i że dotąd nie zapadła żadna decyzya co do zwołania Rady państwa, od czego zależą także wybory niektórych sejmów krajowych.

W każdym razie walka wyborcza wre namiętnie także w tych prowincyach, w których dotąd nie nastąpiło formalne rozwiązanie sejmu. W Tyrolu na wyścigi agitują niemieckie i włoskie stronnictwa radykalne pod hasłem usunięcia dawnych posłów umiarkowanych i ugodowych. W Krainie nie mniej zacięta walka toczy się pomiędzy konserwatywnymi Słoweńcami (Sustersicz) a radykalnymi (Tavczar), którzy się nawzajem oskarżają, że narodowi słoweńskiemu przynoszą więcej szkody, niż Niemcy i Włosi!

W niemieckiej części Czech stronnictwo wszechniemieckie walczy równie namiętnie przeciwko niemiecko-ludowemu Pradego pod sztandarem zachowania jedności starej Austryi, przeciwko postępowemu pod sztandarem antysemityzmu. Z 41 mandatów, które dotąd posiadało stronnictwo postępowe w sejmie czeskim, pono tylko 25 jest zapewnionych. Po stronie czeskiej najwyraźniej zaznacza się nienawiść dwóch najbardziej zbliżonych do siebie stronnictw socyalistów „narodowych“ (contradictio in adiecto!) a socyalistów sans phrase. Wszelkie zebrania wyborcze, zwołane przez przywódców pierwszego stronnictwa Klofacza i Fressla, zostały dotąd rozbite przez socyalną demokracyę. Tymczasem stronnictwo młodoczeskie dotąd chwieje się pomiędzy porozumieniem się z staroczechami a z najmłodszymi radykałami. W chaosie tym rozpoznać można tylko ten fakt, że góruje wszędzie frazeologia radykalna, a nigdzie nikt nie stara się o mandat w imię rozwagi, ugody, roztropności politycznej.

Wytrawne, oparte na faktach wywody *Przeglądu* o kwestyi cłowej (w numerze 186) zaszczytnie się różnią od metody deklamacyjnej, której w tej ważnej sprawie ekonomicznej ciągle jeszcze używa znaczna część prasy austryackiej. Mniej więcej na tem samem stanowisku, jak *Przegląd*, stanął Wydział „centralnego związku agrarnego“ Austryi w rezolucyi, uchwalonej tutaj przedwczoraj jednomyślnie. Związek agrarny nie zapuszcza się w poruszaną ciągle w prasie tutejszej kwestyę, czy Sejm niemiecki uchwali znany projekt rządowy, czy nie? — bo to jest wewnętrzna sprawa niemiecka, na którą nie można wpływać z Wiednia. Na przypadek, że Sejm berliński zgodzi się na ów projekt, związek agrarny domaga się od rządu, aby w układach z rządem niemieckim starał się o obniżenie tych ceł agrarnych, dla których projekt niemiecki nie naznacza taryfy minimalnej; ewentualnie rząd austryacki odpowiedniem podwyższeniem ceł na obce płody rolnicze powinien rolnictwo austryackie zabezpieczyć od konkurencyi zagranicznej.

Tak przedstawia się rzecz z punktu widzenia ekonomicznych interesów Austryi. Natomiast opierać rachuby, a raczej spekulacye, na zapowiedzianej obstrukcyi socyalnej demokracyi w sejmie berlińskim, podsycać tę obstrukcyę, wystawiać obostrzenie regulaminu jako „pogwałcenie“ mniejszości i t. d., jak to czyni pewna część tutejszej prasy liberalnej, — to jest szarlatanizm. Gdyby większość sejmu berlińskiego stanęła po stronie znanego projektu, a tylko mniejszość obaliła go za pomocą obstrukcyi, to z pewnością byłby to zwrot dramatyczny i sensacyjny; ale, jak wszystkie zwycięstwa obstrukcyi, byłby to zwrot wyłącznie negatywny, na którym nie możnaby oprzeć żadnych traktatów handlowych. Bo mniejszość może tylko obalić ów projekt, ale nie może zmusić większości do uchwalenia innego, po myśli mniejszości.

## Listy p. Sybiraka.

Donieśliśmy byli w swoim czasie, że petersburski dziennik *Nowoje Wremia* — jeden z największych w Rosyi i do niedawna trzymający się względem nas tej samej polityki, co *Moskiewskie Wiedomości*, wysłał do Poznania korespondenta dla zbadania Wielkopolskich stosunków. Ów korespondent, p. Sybirak, już nadesłał swemu dziennikowi dwa listy. W pierwszym, z którego podaliśmy urywek przed paru dniami, autor napisał, że mu jakiś wybitny przedstawiciel polskiej inteligencyi rzekł, iż „my tu wszyscy jesteśmy russofilami“. Ponieważ autor nie podał nazwiska owego przedstawiciela polskiej inteligencyi, wyrzeczone przezeń słowa dużo traciły na znaczeniu. Lecz w drugim liście p. Sybirak powtarza to samo, a tym razem już podaje nazwisko osoby, z którą rozmawiał, a ta osoba, to nie byle kto, bo to p. Maksymilian Jackowski, ogromnie zasłużony patron spółek rolniczych. P. Sybirak nazywa go „królem chłopów“ i tak opisuje swą u niego wizytę:

„Król chłopów“ siedział nie na tronie, lecz na zwyczajnem krześle, w otoczeniu nie paziów i dworzan, lecz mojem, dziennikarza rosyjskiego i rozwieszonych na ścianach obrazów, przypominających dzieje młodości. Mówię tu o Maksymilianie Jackowskim, 86-letnim starcu, naocznym świadku powstań polskich, szlachcicu polskim i patryocie, zawsze jeszcze pełnym życia i w lepszą wierzącym przyszłość. „Królem chłopów“ nazwali go sami Niemcy, Jackowski bowiem w siódmym dziesiątku zeszłego stulecia powołał do życia w W. Ks. Poznańskiem Towarzystwa włościańskie, dał im należytą organizacyę i obecnie dowodzi 10 tysiącami włościan polskich. Żeby Towarzystwa te nie rozpadły się i żeby włościanie nie robili jakich głupstw, domagał się, żeby uznawano jego tylko wolę, więcej niczyją. Gdyby był sobie sam nie przyznał władzy królewskiej, włościanie popełniliby już dawno cały szereg niedorzeczności. Pewnego razu n. p. zachciało się im posłać na zjazd do Krakowa urzędowych przedstawicieli swoich Towarzystw, „król“ jednak nie pozwolił i objawił im swą wolę, że „udać się na zjazd mogą, ale tylko jako osoby prywatne, nie zaś jako reprezentanci, w przeciwnym bowiem razie rząd niemiecki prześladować będzie Towarzystwa“. — Włościanie wstrzymali się, a słuszność „króla“ niebawem wyszła na jaw; pewien urzędnik dworu niemieckiego, rodem Polak, wypowiedział na zjeździe tym mowę w duchu czysto-polskim i odrazu... pozbawiony został godności dworskiej. W charakterze działacza społecznego „król“ pozyskał u wszystkich Polaków niemieckich tak silne sympatye, że portrety jego widzieć można teraz w oknach wszystkich niemal sklepów poznańskich na równi z portretami cesarza Wilhelma; monarcha niemiecki w mundurze oficerskim, w kasku, a „król“ w stroju polskim i w polskiej narodowej rogatywce. Niemców „król“ nie lubi, ale z natury jest istotą łagodną, musze nawet krzywdy nie zrobi, niemiecka administracya ceni go też, jak na to zasługuje i krzywdy mu nie wyrządzają żadnej“.

Tu autor przedstawia organizacyę i cel „Kółek włościańskich“ i tak dalej pisze:

„Ośmdziesięcioletni król“ zgrzybiały i wątły. Gdy szklankę z herbatą podnosi do ust, drżą mu ręce. Mówi bardzo powoli. Wogóle jednak jest, jak na te lata, żywy i ruchliwy, chodzi zawsze w polskim narodowym stroju, pilnuje swoich włościan, czyta książki, interesuje się pilnie polityką, wspomina o swym pobycie w Rosyi, gdzie miał około r. 1850 majątek na Wołyniu, zachwyca się potęgą Rosyi; zapomniał prawie całkiem języka rosyjskiego, ale pamięta doskonale i cytuje wiersze Puszkina. Taki to „król chłopów!“

„W pokoju jego wiszą na ścianach portrety przodków, twarze czysto polskie, kobiece i męskie, magnatów i szlachciców polskich w strojach narodowych, a nad samem biurkiem wielki, olejny portret jakiegoś młodzieńca. Zwraca on mimowoli uwagę swoją melancholijnie smutną twarzą marzyciela, młodością i dziwnym strojem, przypominającym kaftan kozacki, z szablą i z czemś w rodzaju muszkietu.

— „Oto jedyny ból mej duszy — mówi staruszek, zauważywszy, żem zatrzymał wzrok na portrecie — to syn mój, którego dotąd jeszcze nie mogę zapomnieć. Zginął w powstaniu polskiem; przypatrz się pan, ma na sobie strój powstańca! I niby jeszcze nie było, gdyby zginął z korzyścią, ale wszak powstanie przyniosło tylko jedynie szkodę. Straszne niedorzeczności bywają niekiedy w historyi!

— „A gdzie pan się znajdował podczas powstania? — pytałem staruszka.

— „Siedziałem w więzieniu berlińskiem, gdzie mnie trzymali całe dwa lata! W powstaniu nie brałem żadnego absolutnie udziału, Prusacy jednak nie wiadomo z jakiego powodu wymyślili sobie, że chcę i w W. Ks. Poznańskiem wywołać rozruchy i dlatego wsadzili mnie na dwa lata do więzienia — opowiadał staruszek i w oczach błysnęło mu coś, jakby łza, łza po ciężkiej niezapomnianej stracie i po gorzkich wspomnieniach odległej przeszłości, minionej na wieki“.

Następnie korespondent tak streszcza poglądy p. Jackowskiego na Rosyę oraz stosunek do niej Niemców:

„Dawno już pojednałem się — mówił Jackowski — zacząłem spokojniej myśleć i czuć i sam nie wiem dlaczego, coraz więcej interesuję się Rosyą: może dlatego, że nie lubię Niemców i widzę w Rosyi bądź co bądź coś pokrewnego. — Lecz to zainteresowanie się nią powstało we mnie jakoś samo przez się. Jest to zresztą rzeczą naturalną: przecież Rosya jest jedynem państwem słowiańskiem, które przetrzymało i Mongołów i Szwedów, i rozmaite „koalicye europejskie“ i pomimo to pozostała cała i bez szwanku, ocalała od pogromu i rozpostarła swoją potęgę prawie nad połową kuli ziemskiej. W jakieś pół stulecia zrobiła ona krok naprzód olbrzymi we wszystkich sferach: i w państwowości i w technice i w nauce i w literaturze; skąd się to wszystko bierze! To już, ale czego dokona w przyszłości? Uważa pan, z wielką ciekawością, jako panslawista, przypatruję się waszej polityce zagranicznej i powiem panu: — wasza polityka chyba jest najmądrzejsza i najchytrzejsza na całym świecie... Skąd wyście to wzięli? Gdyby nie było Rosyi takiej, jaką jest teraz, nie byłbym panslawistą, nie wierzyłbym w panslawizm, lecz skoro jest Rosya, to trzeba wierzyć w przyszłość słowiańszczyzny. Myślę nawet, że cała kultura europejska z biegiem czasu przeniesie się właśnie do Rosyi, do Europy wschodniej i Azyi.

„Rosya dotąd jest młodzieńcza. Od parcia Niemców może się zabezpieczyć w taki sposób, że weźmie pod opiekę wszystkie inne plemiona słowiańskie! Polaków, Czechów, Serbów, Bułgarów, a te stworzą swego rodzaju konfederacyę słowiańską pod rosyjskim protektoratem, albo nawet na prawach części składowych państwa rosyjskiego. Konfederacya ocali te plemiona od asymilacyi z germanizmem. Rosya zaś ze swej strony będzie mogła spokojnie załatwiać swoje sprawy w Azyi, wsparłszy się w Europie o tę konfederacyę: przecież to będzie baryera, o którą rozbije się parcie germanizmu! Rosya zyska nadto tę korzyść, że zostanie sama na boku „za kulisami“, a bez tej konfederacyi słowiańskiej — wogóle, jeżeli nie będzie ani Polaków, ani Serbów, ani Czechów — będzie musiała zawsze stać na straży, aby sama nie ulegała rozkładowi od kultury niemieckiej. W możliwość konfederacyi wierzę, jak w 2×2=4. Słowianie zawsze żyli osobno, gryźli się między sobą, lecz w przyszłości tego nie będzie. Oni już teraz zaczynają ciążyć ku sobie; nauczyło ich rozumu długie doświadczenie historyczne i szereg rozczarowań. Przecież w taki sam sposób Niemcy doszli do idei zakończenia swoich odwiecznych nienawiści i z odrębnych królestw i księstw stworzyli jedno połączone cesarstwo niemieckie. To samo ze Słowiaństwem, wspomni pan moje słowa. Ja osobiście oczywiście nie dożyję tej konfederacyi, lecz pan może ją jeszcze zo-

---

41)

## HURAGAN

Powieść historyczna

przez

*Wacława Gąsiorowskiego.*

(Ciąg dalszy).

— Gdzie... gdzie waszeć?! — krzyknął z podziwieniem Wosiński.

— Służba! Powrócimy niebawem!...

Wosiński chciał coś odpowiedzieć, chciał o jedno i drugie zapytać Floryana, lecz ten już spiął konia ostrogami. Koń żachnął się, buchnął kłębami pary i pomknął z powrotem. Gotartowski i pluton strzelców znikli.

Wosiński zaklął ciężko:

— Dyabli nadali! Poczciwy chłop, ale coś za wielkiego Francuza udaje!... Pali się, albo co?!... Nie mówię Prusacy... no, ale tu wszystko dobrze!...

Kapitanowi w tej chwili stanął na myśli Deschamp i skóra mu ścierpła.

Znów zacznie marudzić! Znów będzie gnać!... I zezować i ruszać szczęką!... I po co się fatyguje! Obeszłoby się bez niego!... Nie sztuka do gotowego przyjść!...

Im się dłużej zastanawiał Wosiński, tem bardziej buntowała się w nim rogata dusza. Nieomal w złość wpadł, że mu tu taki będzie znów przewodził. Borsuk po prostu i koniec. Nieokrzesany, lekce sobie ważący dawną kapitana szarżę! Najpospolitszej nie obserwujący grzeczności! Prostak zgoła! Zardzewiała rusznica! Chart, a nie człowiek!... Ale... takiego raz trzeba rozumu nauczyć... i rogi mu pokazać!!...

— Ja mu pokażę! — szepnął do siebie Wosiński i, nie namyślając się, kazał przedewszystkiem bramę Częstochowy zamknąć, działa narychtować, a strzelcom uszykować się za bramą niby do wycieczki na nieprzyjaciela. Zaczem na podwórzu klasztornem ustawił jeńców pruskich, a to poczynając od generałów: Wagenfelda i Millera, a kończąc na cyruliku i furyerach. Chłopom pod przewodem: Żubra i Kiciaka nakazał pilnować niewolnika. Armaty powierzył Żubrowej, a sam, mając Flageoleta i trębaczy pod bokiem, zasiadł sobie w refektarzu, niby o żadnym pułkowniku nie myśląc.

Ojcowie Paulini również znudzeni próżnem oczekiwaniem, powrócili zwolna do klasztoru. Częstochowa przybrała w jednej chwili swój dawny, obronny charakter. Mury ciężkie, zmurszałe, a zahartowane, nad nimi paszcze rozwarte armat, a po nad tem zamczyste zabudowania, wieża wysmukła i krzyż szerokoramienny.

Floryan tymczasem zdążył się już połączyć z oddziałem Deschampa, czem pułkownika z nielada wywiódł kłopotu, cała jego bowiem wyprawa chybiła celu. Prusaków nigdzie widać nie było. Oddziały szwadronu, jako było umówione, zeszły się były w Olsztynie.

Wszystkie przyniosły były ze sobą wiadomość o postrzeżeniu placówek pruskich i wszystkie stwierdzały obecność Prusaków w Częstochowie. Zaledwie atoli Deschamp zdołał wysłuchać raportów, gdy od strony Częstochowy zahuczały armaty. To go zastanowiło, wyprowadziło z równowagi. Bitwa jakaś wrzała pod Częstochową, lecz czyja i z kim? Wysłany na zwiady Gotartowski niebawem powrócił z wieścią, że Częstochowę opanowali Polacy. Pułkownik wyprawił Floryana po raz wtóry, nakazując pośpiech. I wówczas dopiero Gotartowski dotarł do samego klasztoru... Oczywiście, przezorny Floryan, znając potrosze fantazyę Wosińskiego, ani słówkiem Deschampowi nie wspomniał o Prusakach, raportując tylko, że kapitan Wosiński znajduje się w Częstochowie, a Prusaków nie ma w okolicy. Deschamp prawie ze złością wysłuchał relacyi Floryana. I znów widmo pruskie, które ścigał, za którem się od tylu dni uganiał, rozpłynęło się, znikło!!... Sam nie wiedząc, co czynić dalej i gdzie szukać Prusaków, boć tuż, pod bokiem prawie, była granica austryacka a przekroczyć jej nie wolno mu było, — postanowił zawrócić tymczasowo do Częstochowy, gdzie w końcu mógł się spodziewać lepszego dla siebie i żołnierzy obejścia. Jakoż oddział ruszył wprost do Jasnej Góry. Któż atoli zdoła sobie wystawić pomieszanie Floryana a żdziwienie „białego“ pułkownika, gdy oto Częstochowę zastano zamkniętą a pogrążoną w głębokiej ciszy. Prócz armat wystających z poza murów, nikogo widać nie było. Cisza zalegała obronny klasztor. Pułkownik spojrzał surowo na Floryana:

— Kapitanie, co to znaczy!?...

— Nie wiem!... Nie rozumiem! — odrzekł strapiony Gotartowski. — Coś się stać musiało!...

— Tu chyba nie ma żywej duszy!...

— Niepodobna! Księża Paulini muszą być! Pułkownik pozwoli, że każę dać sygnał!...

— Rób pan, co chcesz! Przecież tych murów szturmem nie weźmiemy!...

Floryan kazał zatrąbić raz i drugi. Po długiej pauzie z głębi murów Częstochowy dobyły się przeciągłe dźwięki trąbki a następnie ponad bramą ukazała się wielka głowa w kaszkiecie dragońskim.

— Kto taki i czego!? — dał się słyszeć basowy głos.

Floryanowi się zdawało, że najwyraźniej Żubrowa mówi, lecz, poczytując to za złudzenie, ozwał się ostro:

— Otwierajcie do krocset!!...

— Komu! Co i jak?! — zapytano z murów.

— Wołać kapitana Wosińskiego!...

— Kapitan Wosiński śniada!... Nie ma czasu!...

— Chcecie, żeby was rozumu nauczyć!...

— No, jak o rozum chodzi tylko... to my mamy armaty!...

— Z kimże się dogadać można?!...

— A... coście za jedni?!...

— Nie obcy... jeno swoi!...

— Ba... toć Prusacy także swoich udają!...

Deschamp, przysłuchując się tej długiej, a niezrozumiałej dlań konferencyi, wargi zagryzł, a iskrami z ócz sypał. Głos na murach ciągnął tymczasem obojętnie:

— No... powiem wam krótko!... Albo mi się w tej chwili należycie sprezentujecie, albo każę wam plunąć z armat, a zobaczymy, ilu was zostanie!...

— Do licha! Cóż bo sobie myślicie... W tej chwili zawiadomić kapitana Wosińskiego... że pułkownik Deschamp przybywa!...

— Jasia! Nie wytrzymam! — rozległ się inny głos za bramą.

— Milcz, stary! — odrzekł bas, a zwracając się do Gotartowskiego, zakonkludował obojętnie. — Kapitan Wosiński gości nie przyjmuje!...

Floryana złość jęła porywać. Deschamp toczył koniem i wykrzykiwał do Floryana:

— Co to jest?! Co to znaczy?!...

— Więc nie otworzycie?!...

— Obcym się nie otwiera! Mówcie, coście za jedni!...

— Poczekajcie! Sprawię ja wam!... Nie widzicie... strzelcy cesarza Francuzów... Podjazd awangardy generała Milhaud korpusu marszałka Davoust!!...

— Wiwat!! — odpowiedziano z murów. — Czegoście *sacrebleu*... od razu od tego nie zaczęli?...

Głowa na murach znikła. A po chwili za bramą dały się słyszeć dźwięki trąbki, za trąbkami ozwały się dzwony klasztorne i przeciągłe okrzyki. Floryan mało się nie skręcił. Wreszcie bramę otwarto. Deschamp spojrzał w głąb i aż konia zdarł na widok, który się oczom jego przedstawił. Na podwórzu stali w szeregach jeńcy pruscy, dozorowani przez chłopstwo, uzbrojone w pruskie karabiny a halabardy, w głębi ojcowie Paulini ze światłem a krzyżem. Od refektarza kompania strzelców z Flageoletem, a po środku niby twierdzy dowódzca, kapitan Wosiński. Żubr i Żubrowa byli na murach.

Deschamp wjechał w podwórzec ze wzrokiem, wytężonym z podziwu.

Równocześnie prawie zagrzmiały bębny, a Żubrowa, przejęta do głębi swem stanowiskiem na murach, wrzasnęła do Wosińskiego:

— Panie kapitanie! Puknę... chyba?!...

— Puknij! — przyzwolił Wosiński.

W oka mgnieniu zatliły się lonty i huknęły działa, a z piersi załogi częstochowskiej dobyły się przeciągłe, a pełne zapału okrzyki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

baczyć, a wtedy niech pan zaświadczy, że stary Jackowski mówił panu prawdę! A co wtedy poczną Niemcy? Przecie nie pozostanie im nic innego, jak ruszyć do Afryki, na wyspy Sandwich, lecz nie do Rosyi"!

Potem Jackowski mówił z goryczą o pomniku Bismarcka w Moskwie, zapoznawał gościa z właściwościami włościan poznańskich, a wyprowadzając go na schody, rzekł na pożegnanie: „Niech pan od nas pozdrowi wszystkich Rosyan, publicystom zaś rosyjskim niech pan powie, żeby pisali w duchu rosyjskim, słowiańskim".

## Zmniejszanie się liczby szynków.

Jest w naszym kraju pocieszające zjawisko: pijaństwo wśród ludu wiejskiego stale się zmniejsza. Sam lud odwraca się od opojów, a władze popierają tę dążność do trzeźwości. W Sejmie zapadła dnia 3 lutego 1898 roku uchwała, żądająca ograniczenia nadmiernej liczby szynków i karczem, oraz wzywająca rząd do poczynienia kroków, celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, aby tak dzierżawcy propinacyi, jak i szynkarze przez nich lub przez dyrekcyę funduszu propinacyjnego ustanowieni posiadali kwalifikacyę przepisaną ustawą przemysłową. Wskutek takiej uchwały, rząd wydał w r. 1898 polecenie, którego treść obejmowała szczegółowe wskazówki, jakich trzymać się powinny władze polityczne przy badaniu osobistej kwalifikacyi szynkarzy, przy odbieraniu im prawa wyszynku za to, że nie zasługują na zaufanie, oraz przy wykonywaniu nadzoru nad szynkami. Warto się dowiedzieć, jakie skutki wywołało to rozporządzenie rządu, zwłaszcza, że pewien odłam prasy nie omija żadnej sposobności do „przejechania się" i po naszym kraju, nazywając go „krajem wódki", oraz podniesienia, że liczba szynków i karczem stale w naszym kraju wzrasta. Najlepszą odpowiedzią na pytanie, czy zarzuty te są słuszne? — niech będą daty statystyczne zebrane przez nas w tej sprawie niemal do ostatniej chwili. Zadają one wprost kłam twierdzeniu, że w kraju zwiększa się pijaństwo, rośnie liczba szynków, owych siedlisk zepsucia, demoralizacyi i wyzysku. Pokazuje się bowiem, że gdy ilość szynków w r. 1890 wynosiła 14.608, to już w r. 1894 spadła na 14.088, a w r. 1896 na 13.595, czyli zmniejszyła się w tych kilku latach o przeszło 1.000. Od r. 1898 zaś tj., od wydania wymienionego wyżej rozporządzenia rządu, nadsyłane daty ze wszystkich powiatów wskazują stałe zmniejszanie się liczby szynków, ale oczywiście tylko wiejskich. Konsumcya wódki po wsiach nie rośnie, jak utrzymują niektórzy, lecz przeciwnie w przeważnej liczbie gmin wiejskich upada i to proporcyonalnie do wielkości zaludnienia, zaczem idzie zmniejszanie się liczby karczem. Są powiaty, w których ten ubytek jest stosunkowo dość znaczny. Tak n. p. w nadwórniańskim spadła liczba szynków od drugiej połowy roku 1898 z 344 na 230, a więc o 104; w powiecie lwowskim z 308 na 266, więc o 42; w horodeńskim z 192 na 167, czyli o 25; w brzeżańskim z 175 na 159, więc o 16. Nie ma zaś ani jednego powiatu w kraju, gdzieby cyfra szynków wzrosła w tym czasie. Daty te udowodniają niezbicie rosnącą niechęć ludności do szynków.

Jakie są tego powody? Oto przedewszystkiem wpływ naszego zacnego duchowieństwa, zwłaszcza misyjnego, które stara się z całych sił tępić to wielkie nieszczęście ludzkości, jakiem jest pijaństwo. Następnie wielką pocporą duchowieństwa w jego zbożnej w tym kierunku pracy jest duch asocyacyi, objawiający się w zakładaniu czytelń, stowarzyszeń katolickich, sklepików chrześcijańskich i kółek rolniczych. Nie można także pominąć i tej przyczyny, iż pilne wykonywanie przez władze nadzoru nad szynkami w ostatnich trzech latach wielce utrudniło rozwój pijaństwa i wyzysku lichwiarzy. Najlepszym dowodem prawdziwości tego twierdzenia, są znowu cyfry. Wykazują one, że w trzechleciu od r. 1898 odebrano 77 szynkarzom prawo wyszynku z powodu ich demoralizującego wpływu na lud, odmówiono udzielenia koncesyi na wyszynk w 59 wypadkach, zamknięto 83 szynków, a w 8 wypadkach wdrożono sądowe ściganie szynkarzy za wyzysk lichwiarski.

Tych kilka dat uważaliśmy za właściwe podać do wiadomości ogółu, zwłaszcza teraz, gdy odezwały się gdzieniegdzie przedwyborcze narzekania na „rozpajanie" ludu. Wprawdzie naszemi datami nie pokonamy kłamstw i oszczerstw, rzucanych na kraj z powodu wódki przez potwarcze kataryniki, ale dostarczymy materyału obronnego tym którzy na zgromadzeniach przedwyborczych zechcą zwalczać ujemne sądy o działalności osób pracujących dla kraju. Nadewszystko zaś pragniemy głośno stwierdzić, że jest dobry, widoczny skutek zgodnych usiłowań Sejmu, rządu, duchowieństwa i wszystkich prawych obywateli, — i w ten sposób wszystkich zachęcić do wytrwałego w dalszym ciągu tępienia pijaństwa, do ustawicznego niesienia pomocy naszemu duchowieństwu w tej sprawie i — do zwrócenia uwagi na rozróst szynków w miastach i miasteczkach. Tu ich liczba jest w stosunku do ludności jeszcze zanadto wielka i — niestety — coraz większa. A wreszcie nie chcemy pominąć milczeniem i tego coraz bardziej natarczywego a bardzo słusznego żądania, by szynki w niedziele i święta były zamknięte, jeżeli już nie zupełnie, to przynajmniej dłużej niż jest teraz. Niezaprzeczenie, lud potrzebuje rozrywki, towarzystwa, chce mieć swoje kasyna i ma prawo posiadać je, nie będzie biedy, jeżeli się w miarę podnieci trunkiem, dobrym na frasunek, ale nałogu być nie powinno, — nałogu, zaszczepionego w pierwszych popańszczyznianych latach, a już na szczęście znikającego, lecz znikającego tylko po wsiach, nie po miastach.

## Mały fejleton.

### Hodowla olbrzymów.

Znanym jest z historyi Prus przykład tego wielkiego kurfirsta brandenburskiego, który, pragnąc zebrać sobie gwardyę z olbrzymich grenadyerów werbował ich, kupował, a nawet wykradał wszędzie, gdzie mógł, i marzył o tem, żeby przez żenienie tych ludzi z olbrzymkami wyhodować osobną rasę olbrzymów-żołnierzy. Podobną *idée fixe* miał pewien hrabia francuski, nazwiskiem Pierrecourt de Saint Quen; zapisał on miastu Rouen swój milionowy majątek na posagi dla olbrzymek wychodzących za olbrzymów. Para taka ma otrzymać w dzień ślubu 100.000 franków. Ładna sumka, zwłaszcza dla olbrzymów, którzy za swe suknie drożej płacić muszą niż inni ludzie. Miasto Rouen, szanując dziwactwo hr. de Saint Quen, ogłosiło tego roku taki konkurs i oto w lipcu przybył do Rouen pewien Anglik z Southampton, wysoki na 2 m. 20 cm. i poszukuje przyszłej towarzyszki życia, gotów rozniecić w swem olbrzymiem sercu płomień miłości dla olbrzymki wszelkiej narodowości, która zechce dla zawarcia z nim ślubów małżeńskich przyjechać do Rouen.

Wypadek ten wywołał w kołach uczonych przyrodników francuskich ogromną wesołość. Przypomniano sobie dobre stare czasy wiary w plemię olbrzymów i porównywano je z dzisiejszym sceptycyzmem nauki na tym punkcie. Hr. de Saint Quen robiąc swój testament kierował się wprawdzie najlepszemi chęciami względem „skarłowaciałej" ludzkości, ale widocznie ani mu przyszło na myśl zapytać, coby na jego projekt powiedziała wiedza przyrodnicza w dzisiejszym swym stanie. Oto bowiem dowiedziałby się, że z olbrzymim wzrostem człowieka ściśle związane są zazwyczaj inne wcale niepożądane anormalności: mianowicie osłabienie umysłowe a często i fizyczne, zwyrodnienie a zwykle i wczesna śmierć. Ze starymi olbrzymami można się spotkać tylko w bajkach.

Rodzenie się od czasu do czasu ludzi o wybujałym wzroście uważa nauka za jeden z licznych wybryków natury. Kwestyę tę zwaną „gigantyzmem" obrał sobie za przedmiot specyalnych studyów niejaki dr. Dana w Nowym Jorku. Postawił on hypotezę, że olbrzymi wzrost jest niczem innem, tylko chorobą, powodującą wczesną śmierć. Hipoteza ta miała wiele za sobą, atoli ścisła nauka żąda dowodów, a o te dowody było trudno. Aby zbadać siedzibę i właściwości owej choroby, należało zrobić obdukcyę trupa, a trup olbrzyma pojawia się na stole sekcyjnym chyba niezmiernie rzadko. Doktorowie Danie sprzyjało jednak szczęście. Raz pewien właściciel teatrzyku osobliwości zawezwał go do udzielenia pomocy lekarskiej jednemu z członków swej trupy, kolosalnemu Peruwiańczykowi, który kaszlał tak, że aż litość brała. Biedaczysko był chory na suchoty i mimo najtroskliwszej pomocy w parę miesięcy potem umarł. Tedy więc dr. Dana dostał wreszcie swego „królika doświadczalnego", jeżeli tak można nazwać ciało ludzkie długie na 2 m. 27 cm. Podczas sekcyi skonstatował u niego niezwykły rozrost pewnego organu w mózgu, zwanego przez anatomów gruczołem szyszkowatym, po łacinie *glandula pinealis*. Zdaniem dra Dany nadmierny wzrost ludzi jest tylko skutkiem przerostu owego gruczołu, a przerost ten jest objawem pasożytniczym, bo odbywa się kosztem prawidłowego rozwoju ciała. Badania jego wykazały nadto, że ów gruczoł szyszkowaty wywiera znaczny wpływ na funkcyę odżywiania organizmu, a liczne eksperymenta na zwierzętach potwierdziły słuszność jego przypuszczeń.

Gruczoł szyszkowaty, który dawniej Descartes i Leibnitz uważali za siedlisko duszy, stanowi u ludzi normalnych okrągła substancya, wielkości grochu, znajdująca się w małem zagłębieniu ponad gardzielą a akuratnie po za punktem, w którym rozgałęzia się nerw wzrokowy, ażeby się dostać do obu oczodołów. Rozrastaniu się tego grochu przypisuje medycyna chorobliwy wzrost olbrzymów; mogąc jednak olbrzymom powiedzieć na co oni umierają, nie jest ich w stanie ratować. „Choroba olbrzymów" zdaje się zresztą nie być bardzo dolegliwą, ale natomiast czyni swoje ofiary niezdolnemi do fizycznych wysiłków, ociężałemi, leniwemi i po największej części tępemi na umyśle. Nadto olbrzymi nie bywają nigdy piękni a bardzo często proporcya poszczególnych członków ciała pozostawia u nich wiele do życzenia. Słynny przyrodnik Geoffroy Saint-Hilaire napisał rozprawę o 16 letnim młodzieńcu wysokim 2·268 m. Ręce tego człowieka były nadmiernie długie, głos słaby i złamany, a oczy z trudnością znosiły blask światła. Chiński olbrzym Chang, jedna z osobliwości paryskiej wystawy w r. 1878, wysoki na 2·916 m., był istotą fizycznie i moralnie upośledzoną. W r. 1882 przywiózł pewien impresario do Londynu dziewczynę wysoką na 2·45 m., żeby zaś zwabić publiczność napisał sztukę teatralną na temat wzrostu swojej olbrzymki. Naturalnie w sztuce tej miała wystąpić miss Mareau — tak się nazywała olbrzymka — ale niemożliwem było dać jej główną rolę, boby jej biedaczka nie spamiętała. Dano jej więc tylko dwa zdania do powiedzenia na scenie, ale i tych nie mogła się olbrzymka wyuczyć, tak, że w końcu musiano słowa jej roli przerobić na odpowiednią pantominę, chociaż nawet te kilka gestów wykonywała miss Moreau na scenie ogromnie trwożliwie i nieudolnie.

We Francyi zajmuje się kwestyą „gigantyzmu" niejaki dr. Casè. Zestawił on statystykę olbrzymów, z której wynika, że najobfitszą w ten produkt jest Anglia, po niej idą Irlandya, Niemcy, Stany Zjednoczone, Francya, Włochy, negrzy i Arabowie. Szczególnem jest, że wśród żydów nie rodzą się olbrzymi. Biblia wprawdzie wspomina o Goliacie z plemienia Filistyńczyków spokrewnionych z żydami, i o Samsonie, który sobie tak nieostrożnie pozwolił włosy obciąć; ale nauka nie może brać tych bohaterów dosłownie, chociaż zresztą ich los pokazuje, że olbrzymi już w czasach starego testamentu nie wynaleźli prochu.

Zresztą zaciekawienie dla tego rodzaju fenomenów już teraz wygasło. O wiele żywiej zajmowano się nimi w poprzedniem stuleciu i snuto o nich fantastyczne przypuszczenia. I tak profesorzy uniwersytetów europejskich pisali wielce uczone rozprawy o plemieniu olbrzymów w Patagonii, aż wreszcie pewien Paryżanin, d'Orbigny, stracił cierpliwość i, ażeby się prawdy dowiedzieć, pojechał sam do Patagonii, podróżował po niej 8 miesięcy, i powrócił z wiadomością, że mieszkańcy Patagonii nie są w przecięciu ani o cal wyżsi niż my wszyscy. Inną zagadką, nad którą sobie łamali głowy uczeni, stanowiło pytanie, czy przez odpowiednie pożywienie nie możnaby ze zwykłego człowieka sztucznie zrobić olbrzyma.

Dość długo wierzono w możliwość tego i dotychczas jeszcze pokazują w muzeum w Dublinie szkielet niejakiego Corneliusa Mac Grasha, którego doktor Berkeley miał utuczyć na olbrzyma. To jest jednak gadką, prawdą jest, że Cornelius był olbrzymem od urodzenia, a dr. Berkeley przyjął go w swój dom, ulitowawszy się nad chorowitym i wynędzniałym kolosem. Szkielet owego Irlandczyka mierzył 2·328 m. Doktor Dana naturalnie nie omieszkał zbadać owego szkieletu i podobno znalazł w czaszce jakieś zagłębienie, świadczące o przeroście *glandulae pinealis*, utwierdzając się przez to w swem przypuszczeniu, że olbrzymiość jest tylko kalectwem cielesnem.

Francuscy żartownisie, mając na pamięci ową teoryę dra Dany, ukuli dowcip, że prawdopodobnie i hr. de Saint Quen, ustanawiając nagrodę Rouenu dla olbrzymów, cierpiał także na przerost owego gruczołu szyszkowatego, chociaż tego po nim na zewnątrz poznać nie było.

## Ruch przedwyborczy.

P. Ernest Breiter ogłaszał przed trzema tygodniami publicznie, że do Sejmu wcale nie kandyduje. Wczorajszy tygodnik chłopski, organ p. Breitera, *Prawda*, ogłasza pismo tego posła z piątej kuryi lwowskiej do Rady państwa, oznajmiające, że p. Breiter, „czyniąc zadość obowiązkowi i licznym wezwaniom", zgłasza swą kandydaturę na posła do Sejmu z ziemi lwowskiej. — Jak wiadomo, dotychczas posłował z lwowskiej kuryi wiejskiej nader skutecznie p. Teofil Merunowicz, który i obecnie posiada zupełne zaufanie większości swoich dotychczasowych wyborców i o mandat ponownie się ubiega.

* * *

W kuryi wiejskiej krośnieńskiej przeciw p. Stapińskiemu kandyduje p. Jan Trzecieski z Miejsca Piastowego.

W kuryi wiejskiej kołomyjskiej — jak już niedawno zanotowaliśmy — walka niezmiernie się zaostrza ze względu na to, że w obozie ruskim stronnictw i kandydatów pojawiło się wielu. Obecnie po usunięciu się ks. Wojnarowskiego wystąpił ze strony narodowców przeciw moskolofilowi drowi Dudykiewiczowi włościanin Dorundiak. Ten jednak nie ma żadnych szans zwycięstwa. Obóz polski gorliwie popiera kandydaturę kniazia Leona Puzyny, jednak niebezpieczeństwo wyboru moskalofila jeszcze nie ustąpiło, albowiem dr. Dudykiewicz ma za sobą także i ruskich narodowców, którzy nie chcą głosować na Dorundiaka, jako na człowieka bez najmniejszych kwalifikacyj poselskich.

Komitety powiatowe wyborcze stronnictwa stojałowczyków i skonsolidowanych Rusinów uzyskały już ze strony swych zwierzchniczych instancyj uchwały zatwierdzające szereg kandydatów. Dotąd jest zatwierdzonych 12 kandydatów stojałowczyków i ośm ruskich. Lista stojałowczyków opiewa: Biała dr. Dobija, Żywiec Baltazar Bogucki, Wieliczka inżynier Skołyszewski, Wadowice ks. Stojałowski, Chrzanów włościanin Małocha, Rzeszów poseł Szajer, Jarosław poseł Cena, Nisko Jan Bis, Kolbuszowa Błażej Lis, Pilzno dr. Bronisław Dulęba, Ropczyce również włościanin Małocha, Bochnia Wincenty Pilch. Lista ruska opiewa: Horodenka dr. Okuniewski, Żydaczów ks. Dawydiak, Żółkiew dr. Karol, Zaleszczyki ks. Alojzy Oleśnicki, Kamionka ks. Izydor Zielski, Lwów dr. Kość Lewicki, Podhajce dr. Damian Sawczak, Stryj dr. Eugeniusz Oleśnicki.

W kałuskiej kuryi wiejskiej Rusini barwy moskalofilskiej stawiają przeciw radykałowi dr. Kosowi kandydaturę kupca p. Jarosława Korytowskiego, znanego z ostatnich wyborów do Rady państwa.

Obszerniejszy komitet powiatowy w Kałuszu uchwalił popierać i komitetowi centralnemu do zatwierdzenia przedłożyć kandydaturę dra Wursta, lekarza powiatowego, jako jedynego kandydata z kałuskiej kuryi wiejskiej, który zdoła się utrzymać wobec szalonej agitacyi za radykałem ruskim Kosem i moskalofilem Korytowskim.

W Rohatynie stanęli dnia 15 b. m. przed wyborcami poseł do Rady państwa dr. Walewski i poseł sejmowy p. Mikołaj Torosiewicz i zdali sprawę ze swej działalności poselskiej. Mimo usilnych zabiegów ze strony kilku zapaleńców radykalnych, ażeby osłabić korzystne wrażenie sprawozdań obydwóch posłów, zgromadzeni należycie ocenili wydatną pracę posłów i szczerze im za nią podziękowali.

## KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

**Urodziny cesarskie.** Wczorajsza 71-sza rocznica urodzin Cesarza Franciszka Józefa I. była święcona w całej monarchii okazale i solennie. — We Lwowie, w sobotę, jako w wigilię urodzin, kapele wszystkich załogujących w naszem mieście pułków odegrały wieczorem wielki capstrzyk, a potem przeciągały wśród korowodu żołnierzy, niosących kolorowe lampiony, po głównych ulicach. Przed kwaterą bawiącego we Lwowie księcia Windischgraetza, tj. przed hotelem Żorża, dalej przed pałacem namiestnikowskim i przed gmachem jeneralnej komendy, orkiestry odegrały po jednym utworze muzycznym. — Wczoraj o godzinie 5 rano ze stoków cytadeli dano 24 salw armatnich, a równocześnie wyruszyły z koszar kapele, aby w różnych punktach miasta odegrać pobudkę.

O godz. 9 rano na błoniach Janowskich odbyła się msza polowa, poczem cała załoga lwowska, powracając do miasta, przedefilowała przed jeneralnym inspektorem armii, księciem Windischgraetzem. Następnie książe z jeneralicyą udał się do szkoły kadeckiej, gdzie również bardzo solennie obchodzono dzień urodzin Monarchy. Z tą uroczystością złączono akt uwolnienia kadetów już ukończonych, którzy na podstawie złożonego egzaminu otrzymali stopień „kadetów-zastępców oficera" i z szkoły wojskowej przechodzą już do czynnej służby w armii. Równocześnie z mszą polową na błoniach, odbyły się we wszystkich świątyniach lwowskich uroczyste nabożeństwa na intencyę Monarchy. Po południu wydał namiestnik w swym pałacu oficyalny obiad na 70 nakryć dla najwyższych dostojników świata duchownego, cywilnego i wojskowego. Gdy gospodarz domu wzniósł toast na cześć Cesarza, z cytadeli dano znów 24 wystrzałów armatnich. — Żołnierze w koszarach otrzymali wczoraj z okazyi uroczystości zacznie lepszy i droższy niż zwykle obiad.

Wieczorem odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie, które rozpoczął żywy obraz pt. „Apoteoza". W głębi na podwyższeniu umieszczono popiersie Cesarza na tle czerwonych draperyi, dokoła zaś ugrupował się personal teatru i odśpiewał trzy zwrotki hymnu austryackiego. W teatrze byli: Namiestnik, Marszałek i inni dygnitarze; loże parterowe i pierwszego piętra zajęła przeważnie wojskowość. Po „Apoteozie" odegrali nasi artyści obrazek Rydla „Z dobrego serca", drugi akt z operetki „Trzy życzenia" i komedyjkę Dobrzańskiego „Wujaszek Alfonsa".

W podobny sposób jak we Lwowie, uczczono urodziny cesarskie w Krakowie: w sobotę capstrzykiem uroczystym, a w niedzielę pobudką, mszą polową i nabożeństwami w kościołach. W katedrze na Wawelu celebrował Mszę św. pontyfikalną książę kardynał. W pałacu spiskim na ręce delegata p. Laskowskiego składali następnie wszyscy miejscowi dygnitarze najgorętsze życzenia dla sędziwego, ukochanego Monarchy.

Z Wiednia, Budapesztu i innych stolic krajów koronnych donoszą również, że rocznicę urodzin Cesarza święcono w sposób jak najuroczystszy. W Wiedniu wszystkie domy były iluminowane.

**P. Namiestnik** wyjechał dziś do Chorostkowa na pogrzeb ś. p. Siemieńskiego-Lewickiego. Powróci do Lwowa we środę.

**Dr. Bobrzyński** wyjechał na kilka tygodni do Zakopanego.

**Wiadomości urzędowe.** Podporucznikami mianowani następujący wychowankowie wojskowej akademii terezyańskiej: Józef Sopotnicki w 100 p. p., Dominik Horbaczewski w 12 p. drag., Stanisław Mniszek w 4 p. ul., Stanisław hr. Breza w 2 p. ul., Stanisław Gawin Niesiołowski w 98 p. p. — Z technicznej akademii wojskowej mianowani podporucznikami: Mieczysław Jastrzębiec Chyliński z 17 p. art. dyw. i Jerzy Zagórski w 13 bat. pion.

Lwowska szkoła kadecka promowała wczoraj na zastępców oficerów (Cadettofficiersstellvertreter) 28 swoich uczni.

**Ślub** panny Maryi Piżlówny, śpiewaczki operowej, z p. Janem Paczowskim, profesorem gimnazyalnym, odbył się w sobotę we Lwowie w kościele OO. Bernardynów.

**Awantury** wybuchły w Ottynii z powodu, iż starostwo poleciło niszczyć dotknięte zarazą bydło. Włościanie stawiali gwałtowny opór weterynarzom i funcyonaryuszom starostwa, którzy chore bydło chcieli spędzić na rzeź. Aresztowano kilkanaście osób, włościan i mieszczan. Ponieważ chciano odbić aresztowanych, starostwo zażądało pomocy wojska, a gdy ono przybyło ze Stanisławowa, zapanował spokój.

**Ze sfer urzędowych.** Starszy inspektor przemysłowy, radca rządu Nawratil, wyjechał na urlop; zastępuje go w urzędowaniu inspektor przemysłowy p. Ludwik Smyczyński.

**O zawziętości ruskich prowodyrów** może dać wyobrażenie następujący fakt, o którym donoszą do *Gazety Narodowej*: We wsi Hołyni zmarł wójt tamtejszy, Michał Hołyński, a paroch, X. Onufry Krynicki, odmówił mu chrześcijańskiego pogrzebu, oświadczając, że czyni to za wybory. Niechaj — powiedział — ci go pochowają, za którymi on głosował przy zeszłorocznych wyborach do Rady państwa.

**Sprostowanie.** Niedawno zamieściliśmy w kronice pod napisem „Nadużycie władzy urzędowej" notatkę tej treści, jakoby sąd obwodowy w Stanisławowie wdrożył dochodzenia karne przeciw p. Kaweckiemu, adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach za to, że w pewnej poruczonej mu sprawie urzędowej dał się przekupić. Otóż p. Kawecki prosi nas teraz o sprostowanie, że ta notatka jest nieprawdziwą, gdyż nie wdrożono przeciw niemu żadnego dochodzenia karnego o żadną zbrodnię, lecz

---

12)

## Za naszych dni

### Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał ***Mirorski.***

(Ciąg dalszy)

Klara (w zamyśleniu).

Smutno, bardzo smutno, masz słuszność, mój przyjacielu — co z nas wszystkich będzie? długoż ma trwać ta jakaś doba niepewności, zwątpień, rozluźnionych porywów i bezsilności? Nie wiem, czy za naszych dni wydobędziemy się z tych rozlicznych przepaści.. Ale mówiłeś mi pan kiedyś, żebyśmy naprawili, co inni psują. To jest niestety niemożebnem, lecz ratujmy, ocalmy co się da, ulżyjmy sobie przez to, że innym ulgę niesiemy... Więc bierzmy się do codziennej roboty; czas nam zająć się profesorem, potem może jaki ślad Mani odnajdziemy... Wezwała mnie na dzisiaj przeorysza sióstr miłosierdzia; prosiłam ją listownie o pomoc w wyszukiwaniu lektorki; idę tam. Do widzenia. (Podają sobie rękę, przy czem Roman na nią nie patrzy — Klara odchodzi).

*Scena 7.*

***Roman**, potem **majstrowa**, **Karol**, **Świdrowski**.*

*(Słychać z ulicy wrzawę, coraz większą, chwilowo się ucisza, potem gwałtowny wybuch dzikich krzyków. Słychac komendę policyjną: „Rozejść się, ustąpić, ulica musi być wolną« — krzyki, wycie, dwa strzały. Znowu słychać komendę: „Wzywam po raz ostatni — rozejść się, gdyż inaczej użyjemy broni". Wycie tłumu się wzmaga).*

Roman.

(Gdy się wrzawa zaczęła, otworzył okno, wygląda — naraz woła): A! to Karol! (Bierze prędko kapelusz, laskę, wpada do przyległego pokoju i wynosi pod pachą skrzynkę z narzędziami chirurgicznemi. Wybiega z pokoju na lewo ku środkowym drzwiom, tu zderza się z majstrową).

Majstrowa (wzburzona, kapelusz skrzywiony, suknie w nieładzie. Na ulicy trwa wrzawa. Majstrowa krzyczy:)

Panie doktorze, na miłość Boską, chodź pan ratować, oni go zamordują — może już zamordowali, całą twarz krew mu oblewa.

Roman.

Widziałem przez okno, śpieszmy. (Wychodzą szybko. — Wrzawa na ulicy coraz większa, potem pojedyńcze rozpaczliwe krzyki — potem się zwolna oddala, nastaje cisza. Wtedy dwaj robotnicy z pomocą Romana i matki wnoszą omdlałego Karola do pokoju, tak, że on tylko nogi za sobą ciągnie. Oblany krwią, ale głowa już chustką przysłonięta. Roman układa go w fotelu na prawo, trzeźwi go i opatruje. Wchodzi Świdrowski).

Majstrowa (płacząc).

Zapewne cięcie od pałasza, czy aby jedno tylko...

Roman.

Nie wiem jeszcze. (Majstrowa trzyma opaski, podaje wodę; robotnicy odchodzą) Rana dosyć dziwna, może być, że ciężka... (Ciągle go opatruje, obmywa, potem zakłada na głowę opaskę). Czy pani widziała, jak się to stało?

Majstrowa.

Robotnicy, którzy zrobili strejk — było ich może ze trzystu, bo się i z innych fabryk poprzyłączali, a także różnej hołoty dużo się zebrało, rozpędzili tych, co przyszli do roboty i gnali ich przez ulice. Powstał ścisk, tłok, bitki, pokrwawili się. Nadciągnęły różne oddziały policyi, a pojawił się także Karol i jakiś inny pan, pewno jego przyjaciel, z komitetu, i zaczęli robotników uspokajać, rozdzielać — namawiali, żeby się spokojnie rozeszli. Policya także wzywała, ale hołota zaczęła na policyantów kamieniami rzucać, zerwano trochę bruków, potem gdzieś ktoś zaczął strzelać, policya musiała się bronić, zaczęli rąbać pałaszami, no i tak został Karol całkiem niewinnie porąbany...

Roman.

Zaczyna przychodzić do siebie; rana nie jest ciężką, tylko szeroką; niebezpieczeństwa nie ma; mogę panią już zapewnić.

Świdrowski (występuje z głębi na prawo). Proszę pozwolić, że ja się tu wmieszam, ale zaraz państwo poznacie, że mam do tego stanowcze powody. Ja widziałem z bliska i dokładnie całe to zajście. Karol nie został raniony przez policyanta, lecz jeden ze strejkujących, który jak wściekły drągiem, czy pałką naokoło machał, trafił Karola w głowę, a nadto być może, że i kamieniem został ugodzony.

Roman.

Rana jest tępa, to się zgadza, ale tylko jedna, widocznie od uderzenia kijem.

Świdrowski.

Ja tu przyszedłem także i w tym celu, żeby państwa ostrzedz; niezawodnie tutaj policya się pojawi, żeby Karola zaaresztować. Zabraliby go do szpitala, potem uwięzili — mogą go gdzieś internować, albo wydalić za granicę, bo zdaje mi się, nie jest on tutejszym poddanym. Więc zdaje mi się, że należałoby, jeżeli tylko stan jego na to pozwala, usunąć go stąd jak najprędzej... po co się ma narażać na więzienie, na proces, na wydalenie; najlepiej byłoby, gdyby zniknął, gdyby natychmiast tajemnie wyjechał. Ja mu to ułatwię...

Karol (oddycha ciężko, otwiera oczy, rozgląda się, przeciera oczy rękami — przypomina sobie, co zaszło, usiłuje wstać, ale jeszcze nie może).

Ah, to wy jesteście... To mieszkanie profesora! (Wstaje nagle, majstrowa i Świdrowski go podtrzymują. — Do Romana) Tyś mnie opatrzył; pozwól, że ci podziękuję... potrzeba, żebym się natychmiast stąd usunął... Czy jeszcze trwają rozruchy? (Usuwa się na fotel).

Świdrowski.

Już się uspokoiło, nic groźnego się nie stało, twoja rana nie jest ciężką — ja myślę, że możesz ze mną odejść, musisz się ukryć, a najlepiej odjechać....

Karol.

Dobrze, masz słuszność.... ale dlaczegoście mnie tutaj przynieśli?... a tak, to było na tej ulicy, w pobliżu.... (Do Romana). Ratowałeś mnie, dziękuję.... (Wstaje). Wiem, że mi ręki nie podasz, nie dziwię się — ty mi ręki podać nie możesz — na to rady nie ma — dotąd jeszcze nie ma — ale to sprawy prywatne, tylko osobiste.... Kiedyś, może mniej surowo sądzić mnie będziesz; teraz jestem tylko rozbitkiem, muszę uciekać, to jest muszę ocalić moją wolność, na dalsze działanie.... (Ożywia się). Ja wiem, że prędzej czy później zginę, ale mniejsza o to, na tem światu nic nie zależy, — jeden mniej, czy więcej.... ale pracować, działać trzeba do końca.... Chorągiew, pod którą służę, to przyszłość i prawda — ja w nią wierzę — jeżeli się mylę, to za pomyłkę dam głowę, ale idę z dobrą wiarą....

Majstrowa.

Nie mów, nie mów, bo przyjdzie gorączka.

Karol (do Romana).

Masz do mnie żal, może i nienawiść, potępiasz mnie.... to już takie nasze stosunki.... jeżeli możesz.... ach to niemożliwe.... ty musisz mnie potępiać.... ale mimo to, proszę cię, nie sądź źle o mnie....

Świdrowski.

Chodźmy, chodźmy; są tu tylne schody?

Roman.

(Przytakuje milcząco, wskazuje ręką na lewo).

Karol.

(Słabym głosem). Chodźmy. (Nagle z największym wysiłkiem podnosi obie ręce do Romana, prawie krzyczy z boleścią). Ja nic nie wiem o Mani, co się z nią dzieje? mnie boleść szarpie, moje życie podarte.... zlituj się, powiedz mi o niej....

Roman.

(Ponuro, nie patrząc na niego). My nic nie wiemy. (Pauza — nagle zrywa się i podbiega dziko do Karola). Tyś ją zgubił, ty ją znałeś! Ale naturalnie, na to ty nie masz czasu, na to szkoda twojego drogiego czasu, niech się inni tem bawią, taką osobistą drobnostką. Ty jesteś przecież adwokatem ludzkości.... tylko, że jeszcze nikt nie słyszał, co ta twoja ludzkość na to mówi.... Zapytajże tej ludzkości, zapytaj towarzyszy, co się z Manią dzieje? (Odwraca się).

(Podczas ostatnich słów słychać znowu wrzawę z ulicy. Świdrowski idzie do okna, popatrzeć co to jest).

Świdrowski.

Rozruchy się jeszcze nie skończyły; znowu tłumy ulicami ciągną, trzeba działać, śpieszmy się.... Wasze spory jeszcze i za sto lat nie będą wyrównane; na rozprawy nie ma teraz czasu; zresztą to darmo, pogodzić się nie możecie; więc chodźmy, chodźmy.

Karol.

(Na pół przytomny). Tak, tak.... chodźmy do Mani.... (Osłabiony opada im z rąk na fotel po lewej). Ona płacze, ja wiem.... ja nie chcę.... jej żal.... ona mnie żałuje, bardzo żałuje.... Ona wie, ona czuje, że ja jestem bardzo biedny, sam, sam, wśród obcych ludzi.... Maniu! ja potrzebuję twojej serdecznej, duchowej wspólności, ja bez twojej miłości nie mogę żyć, nie chcę żyć.... (Po chwili). Wy wiecie, gdzie Mania jest, wy musicie mnie do niej zaprowadzić, słyszycie. (Płacze).

Majstrowa.

Panie doktorze, on ma gorączkę....

(Ciąg dalszy nastąpi).

natomiast on sam wniósł dnia 7-go b. m. skargę karną przeciw oszczercom, szerzącym o nim podobne fałszywe wieści i poczynił stosowne kroki celem ich wyśledzenia i przykładnego ukarania.

**Z militaryzmu. Wynalazek Szczepanika.** Do *Gazety Świątecznej* donoszą z Wiednia: Jan Szczepanik na żądanie cesarza Wilhelma posłał mu pancerz utkany z jedwabiu, a zabezpieczający zupełnie osobę noszącą go przed kulami rewolwerowemi i pchnięciami sztyletu. Cesarz Wilhelm żyje w ciągłej obawie przed zamachem anarchistów, a obawa ta zaczyna przeradzać się u niego w pewien rodzaj choroby. Dowiedziawszy się o nowym wynalazku Szczepanika, natychmiast wysłał do niego kuryera z prośbą o dostarczenie mu jednego pancerza. Szczepanik prośbie tej zadość uczynił. Z pancerzem Szczepanika robiono w arsenale wiedeńskim próby, które świetny dały rezultat. Kula z karabinu Mannlichera na 30 kroków przebiła wprawdzie pancerz położony na blasze stalowej, ale zdeformowała się i blachy nie naruszyła. Kula rewolwerowa na tę odległość od pancerza się odbija. Silne uderzenie sztyletem pancerza nie narusza. Na 50 kroków nie przebija go także kula z karabinu Mannlichera. Pancerz ten waży tylko 2 kilogramy. Nowy ten wynalazek naszego rodaka, może wywołać wielki przewrót w uzbrojeniu armii i w ogóle w taktyce wojennej, gdyż żołnierze uzbrojeni w ten pancerz, zabezpieczeni są od pocisków kul. Sposób sporządzania pancerza jest tajemnicą Szczepanika.

Notujemy jeszcze nowy, oryginalny i, jak się zdaje, bardzo doniosły wynalazek wojenny majora szwedzkiego Unge'go. Jest to pewnego rodzaju automatyczne torpedo powietrzne, które według dotychczasowych prób jest w stanie z niezwykłą precyzyą przenosić na wielkie odległości materyały wybuchowe. U kresu mety następuje wybuch. Siła tego torpedo jest tak znaczną, że jak obliczono, jeżeli wybuch nastąpi w odległości 30 metrów od pancernika, staje się on niezdolnym do walki. Rząd szwedzki przeznaczył już potrzebne środki pieniężne dla przedsięwzięcia dalszych prób na wielką skalę. Szczegóły wynalazku trzymane są w najściślejszej tajemnicy.

**Odznaczenie Rosyanina.** Rotmistrz rosyjskiego jeneralnego sztabu, Dymitr Oznabiszyn, za oswobodzenie z rąk Chińczyków belgijsko-holenderskiej misyi katolickiej, obdarzony został przez Ojca św. krzyżem komandorskim orderu św. Sylwestra.

**Jako podejrzanych o szpiegostwo** aresztowano pod Grudziądzem czterech austryackich oficerów rezerwy mówiących — jak donosi *Gesellige* — tylko łamaną niemczyzną, zresztą po polsku. Jeden z nich jest lekarzem, drugi profesorem, trzeci sędzią, czwarty właścicielem ziemskim; wszyscy pochodzą z Galicyi. Odbywali w tej okolicy wycieczkę na kole. Po przesłuchaniu ich i wylegitymowaniu się z ich strony w landraturze, wypuszczono ich na wolność.

**Banknoty dziesięciokoronowe** wydawać będzie Bank austro-węgierski od dnia 2 września br. Mają one 12 cm. długości, a 8 cm. szerokości, są koloru fioletowego, po jednej stronie mają tekst niemiecki, po drugiej węgierski. Po obu stronach widnieją postacie dwóch skrzydlatych geniuszków, jeden ma w ręku laskę Merkurego i symbolizuje handel, a u drugiego znajduje się koło zębate jako symbol przemysłu. Prócz tego ozdobiony jest banknot rysunkiem ornamentacyjnym ciemnego koloru. Banknoty dziesięciokoronowe datowane są dnia 31 marca 1900.

**Cesarzowa Eugenia**, wdowa po Napoleonie III zachorowała niebezpiecznie w swym zamku Farnborough w Anglii. Liczy ona obecnie 75 lat wieku. Po otrzymaniu telegramu o jej zasłabnięciu natychmiast wyjechał do niej z Brukseli książę Wiktor Napoleon.

**Kościół parafialny w Żółkwi.** Piszą nam z Żółkwi: Komitet restauracyi rz. kat. kościoła parafialnego w Żółkwi zebrał dotąd na restauracyę tego kościoła przeważnie w powiecie żółkiewskim 2.384 K. 40 h. ulokowanych w gal. Kasie oszczędności. Nadto rozporządzać będzie komitet kwotą 2.000 K., ofiarowaną przez Cesarza, kwotą 2.000 K. przyznaną przez Sejm krajowy i kwotą 500 K. z procentami, pochodzącą z legatu śp. Jana Obertyńskiego, tak, że ogół funduszów dotąd zapewnionych wynosi 6884 K. 40 h. Jest to zbyt mało, aby już obecnie można rozpocząć najniezbędniejsze roboty około zamierzonych restauracyi, obliczonych na coś więcej 60.000 koron. Nawet o pokryciu dachu nową blachą nie można marzyć, a kościół tymczasem zacieka, gzymsy coraz bardziej niszczeją, wilgoć od spodu wsiąka w mury i psuje powoli obrazy historyczne, przypominające świetne chwile z naszych dziejów. Jeśli tak dłużej potrwa, to kościół ten, fundowany przez hetmana Żółkiewskiego, jeden z najpiękniejszych w kraju i pełen pamiątek — tak podupadnie, jak podupadł zamek Żółkiewski, niegdyś siedziba Żółkiewskich i Sobieskich, zamek, który dziś w zupełnej ruinie, przed kilkudziesięciu laty był jeszcze mieszkalny i stosunkowo małym kosztem mógł być utrzymany.

W ciągu dwóch lat rozesłał komitet bardzo znaczną ilość odezw po całym kraju, prosząc o datki, ale dotąd usiłowania jego nie odniosły pożądanego skutku.

Odzywamy się przeto ponownie do wszystkich czujących cześć i miłość dla naszej przeszłości, by przyczynili się choćby najdrobniejszą ofiarą do utrzymania tego zabytku w stanie godnym jego historycznego znaczenia.

Prosimy też wszystkich, do których w swoim czasie odezwa trafiła, a zajęli się zbieraniem składek w swoich kołach, by raczyli dotąd uzbierane pieniądze nadesłać na ręce komitetu, który je w Kasie oszczędności oprocentuje.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej odezwy.

*Z komitetu restauracyi rz. kat. kościoła w Żółkwi.*

**„Muzeum wojny i pokoju"** zakłada wielkim kosztem p. Bloch w Lucernie. Dlaczegoż aż w Lucernie?

**Węgiel brunatny** znaleziono w Świekatowie w Prusach Zachodnich przy wierceniu studni. Grubość pokładów wynosi 20—30 metrów.

**Zamach na ministra.** W Paryżu w gmachu ministeryum sprawiedliwości uwięziono w piątek pewną 59-letnią kobietę, przybyłą z Cherbourga, z rewolwerem. Przyznała się ona, że chciała zastrzelić ministra sprawiedliwości Monisa. Uwięziona oddaną została pod obserwacyę lekarzom sądowym, gdyż wydaje się obłąkaną.

**Dwudziestopięcioletni jubileusz** samorządu miejskiego obchodzi teraz stolica Litwy, Wilno. Od ostatniego powstania do roku 1876 rządzili miastem mianowani urzędnicy państwowi, przysyłani z Rosyi. W owych czasach miasto nie wydawało nic na ozdoby, ulepszenia hygieniczne, zakładanie ogrodów itd., a posiadało długu 150.000 rubli. W roku 1876 rząd zrobił taką reformę, że właściciele kamienic i kupcy pierwszej gildy poczęli wybierać radnych, których rząd zatwierdzał. Od tego czasu miasto założyło dwa szpitale, skwery i ogrody, zbudowało żelazny kratowy most na Wilii, przeprowadziło tramwaj, spłaciło wszystkie długi i ma gotowego majątku przeszło 600.000 rubli.

**Malwersacya na poczcie.** Ministerstwo handlu, przepatrując wykazy miesięczne krakowskiego urzędu pocztowego, wykryło, że urząd ten padł ofiarą jakiegoś sprytnego oszusta. Mianowicie do urzędu tego nadchodziły przekazy, opatrzone stampilią miejscowości Zamalic na Węgrzech; jednakże w Zamalic nie ma wcale urzędu pocztowego, a oszust jakiś sfabrykował sobie pieczęć takiego nieistniejącego urzędu pocztowego, ażeby módz przez jakiegoś wspólnika w Krakowie odbierać na poczcie rzekomo przekazane pieniądze. Teraz zjechali urzędnicy ministerstwa handlu, dyrekcyi pocztowej we Lwowie, jakoteż dyrekcyi poczt węgierskich do Krakowa na przeprowadzenie śledztwa; niewątpliwie sprawcą jest jakiś człowiek, który pracował w którejś z poczt węgierskich.

**Ze Szląska pruskiego** donoszą nam: Towarzystwo „Kasyno Polskie" w Królewskiej Hucie, które wniosło do regencyi zażalenie z powodu zakazu zabawy z tańcami, otrzymało odpowiedź, że regencya w zupełności zakaz miejscowej policyi potwierdza, ponieważ Towarzystwo „Kasyno" należy uważać za polityczne. Jako dowód podaje regencya fakt, że na chorągwi Towarzystwa jest umieszczony oprócz innych emblematów także orzeł polski.

**Rysunki Cesarza z r. 1841.** *Fremdenblatt* zamieszcza w dodatku do wczorajszego numeru reprodukcye dwóch rysunków Cesarza Franciszka Józefa, wykonanych przez niego w czasie, gdy liczył lat 11. Należą one do cyklu z 4 rysunków z życia Andrzeja Hofera. Album z oryginałem tych rysunków, nigdzie jeszcze nie ogłoszonych, spoczywało niespostrzeżone przez nikogo w jednej z witryn na „Wystawie dziecięcej", która w ostatnich miesiącach ściągała cały Paryż do Pałacu Małego na Polach Elizejskich. Wystawił je hrabia del Borgo, który je otrzymał od swego teścia hr. Markusa Bombelles, towarzysza młodości Cesarza. Przypadkiem jeden z gości wystawowych spostrzegł napis, obwieszczający, kto jest autorem tych rysunków, a zbadawszy je dokładnie, zdał o nich relacyę w *Fremdenblacie*. Rysunki te wykazują, ze względu na wiek ich autora, niezwykłą samodzielność, oraz talent do perspektywy i charakterystyki, a nadto świadczą o pietyzmie, jaki żywi młody arcyksiążę dla tyrolskiego bohatera narodowego.

**Teatr germanizatorski.** W Królewskiej Hucie odbyły się poufne narady nad utworzeniem teatru germanizatorskiego dla górno-szląskiego obwodu przemysłowego. Przewodniczył prezes rejencyi. Zastępców wysłały na te narady miasta Bytom, Gliwice, Katowice i Królewska Huta, oraz spółki: Królewsko-Laurahucka, Bismarkhuta, Falvahuta, Donnersmarkhuta, spółki Huldschińskiego i Karo-Hegenscheidta z Gliwic i Fitznera z Laurahuty. Obecny był także dyrektor teatru Ricklinger, z którym zawarto kontrakt, na mocy którego z 26 aktorami przez sześć miesięcy, począwszy od października, będzie grywał ludowe sztuki teatralne po miastach i wsiach obwodu przemysłowego. Bytom i Gliwice dotąd nie zgodziły się na poparcie owego przedsiębiorstwa. Natomiast spodziewa się prezes rejencyi, że gminy i wielcy przemysłowcy dadzą pieniądze, a kasa państwa da znaczną sumę, tak jak to uczyniła, gdy chodziło o utworzenie takiego samego teatru dla Poznańskiego i Prus (dyrektororowie Gerlach i Redlich). Z funduszów państwowych otrzyma Ricklinger rocznie 12.000 marek, a 6000 marek mają dostarczyć — jak pisze wolnomyślny katowicki *Tageblatt* — „przyjaciele niemczyzny". Jeżeli zarząd jakiej huty, fabryki lub kopalni, albo miasto lub wieś pragnie, aby urządzono gdzieś takie przedstawienie, mają owi przyjaciele niemczyzny za każdy wieczór płacić 100 marek. Cena miejsc ma wynosić 25, 50 i 75 fenigów. Co miesiąc Ricklinger da 26 przedstawień, a w Katowicach i w Królewskiej Hucie z jakie 4 do 5 w miesiącu.

**Polska spółka w Azyi Środkowej.** Przed paru laty grono inżynierów Polaków, zajętych przy budowie kolei z Samarkandy do Taszkentu, w okolicach tych przez czas swego pobytu zawiązało różne stosunki. Oprócz swoich czynności służbowych, niektórzy zajmowali się badaniami geologicznemi, gdyż myśl, że w okolicach tych powinna znajdować się nafta, była przedmiotem zwykłych rozmów. Kolej zakaspijska do opalania parowozów używa nafty, gdyż na całej linii Uzun-Ada-Aschabad-Merw-Buchara-Samarkanda brak węgla i drzewa, natomiast nie brakuje nafty z licznych źródeł. Linia jednak Samarkanda-Taszkent nie posiada ani węgla, ani nafty i ta ostatnia sprowadzana jest z kolei zakaspijskiej. Inżynierowie nasi, utwierdziwszy się w przekonaniu, że w okolicach Kokandy, położonej w obwodzie fergańskim, może być nafta, zakupili kilkadziesiąt dziesięcin ziemi, i rozpoczęli studya wiertnicze. W tym celu zawiązała się spółka udziałowa z kapitałem rb. 150.000 (udziały po rb. 250). Udziały te rozebrali inżynierowie i wiele osób z Warszawy ze sfer przemysłowych. Fabryka Tow. akcyjnego „K. Rudzki" dostawiała wówczas na ową kolej różne części żelazne. Od lutego r. b. prowadzone były roboty wiertnicze, które wykazały słuszność przypuszczeń i dziś jest już pewność, że nafta na owych zakupionych gruntach znajduje się w obfitości. Przedstawicielom spółki czynione już były ze strony Tow. nafcianych Nobla, Rotszylda i innych oferty sprzedaży owych udziałów i gruntów, lecz propozycyi nie przyjęto.

**Walka o królewski tytuł.** Podczas teraźniejszych rozpraw w angielskim parlamencie o zmianę tytułu królewskiego, katolicy wystąpili z żądaniem, aby z tytułu wykreślono wyrazy: „obrońca wiary". Otóż charakterystycznem jest, że ten tytuł nadany był pierwotnie królom angielskim przez Papieża. Wogóle dawni królowie angielscy nadzwyczajnie lubowali się w swoich tytułach i prawie każdy z nich czynił do tytulacyi jakieś dodatki, jak naprzykład „Patron Normandyi", „Książę Akwitanii" itd. Edward III. dodał sobie jeszcze tytuł „króla Francyi", który dopiero przed 80 laty zniknął z oficyalnego tytułu władzców Anglii. Aż do XVI wieku nazywano monarchów angielskich „królami Anglii i Francyi i władzcami Irlandyi". Przemawiano zwykle do nich: „wasza miłość". Henryk VI kazał do siebie przemawiać: „most excellent Grace", Edward VII „był wysokim i potężnym księciem", a Henryk VII „jego wysokością". Henryk VIII był pierwszym, który się nazwał „królem Irlandyi". Zresztą był on także pierwszym, który do swego imienia dodał cyfrę. — On też pierwszy przyjął tytuł „obrońca wiary". Papież udzielił mu go za stanowisko, zajęte przeciwko Lutrowi. Później, gdy Henryk VIII wyrzekł się wiary rzymsko-katolickiej, Papież odebrał mu ten tytuł, który się jednak tak podobał królowi, że kazał go sobie uchwalić przez parlament dla siebie i dla swoich następców. Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego, monarchowie angielscy noszą tytuł „obrońca wiary". Aż do roku 1527 kazał Henryk mówić do siebie „wasza wysokość", poczem trzeba było mówić „wasza królewska mość". Elżbieta miała następujący tytuł: „Najwyższa, najpotężniejsza i najłaskawsza cesarzowa, z Bożej łaski królowa Anglii, Francyi i Wirginii, obronicielka wiary". Z Jakóbem I przyszedł tytuł „król Szkocyi". Nazywał się prócz tego jeszcze: „najświętszą królewską mością". Tytuł ten pozostał przez cały wiek, poczem akt unii zrobił z Anny „królowę Wielkiej Brytanii, Francyi i Irlandyi i obronicielkę wiary". Kazała do siebie przemawiać „najwyższa królewska mość". Równo w sto lat potem unia irlandzka zrobiła z Jerzego III. króla połączonych królestw Wielkiej Brytanii, Irlandyi i Francyi i obrońcę wiary — z tytułowaniem: „najłaskawsza królewska mość". W roku 1876 przybył tytuł „cesarzowa Indyj", który z początku w zjednoczonych królestwach znalazł tylu wrogów, iż zażądano, aby go nie używano w Anglii. Dopiero później umieszczono go na monetach.

**Elektryczne pociągi pośpieszne.** W b. m. niemieckie Towarzystwo naukowe „Studien-Gesellschaft" urządza na kolei wojskowej Berlin-Jossen próby i doświadczenia z lokomotywami elektrycznemi, mając na względzie najświeższe na tem polu wynalazki niemieckie. Lokomotywy te mają osiągnąć niesłychaną szybkość 200 klm. na godzinę. Jeżeli próba się uda, to w zastosowaniu praktycznem pociągi te gwoli bezpieczeństwu kursować będą z cokolwiek mniejszą szybkością 150 klm. na godzinę. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że najszybsze pociągi pośpieszne osiągają obecnie tylko 90 klm. na godzinę, to można sobie wyobrazić, jaki przewrót nastąpi w dziedzinie komunikacyi kolejowej.

**Przez 45 lat zamknięta.** O nowej zbrodni pozbawienia wolności siostry przez brata donoszą z Billeneuve-Sur-Lot. Znaleziono tam 60-letnią kobietę, Adelajdę Bissiere, zamkniętą w drewnianej budce, $3^1/_2$ metra długiej, $2^1/_2$ m szerokiej. Okazało się, że kobieta przesiedziała 45 lat w tem zamknięciu, a na takie męki skazał ją brat, bogaty kupiec. Człowiek ten, zapytany o przyczynę swego okrucieństwa, oświadczył, że siostrę ojciec nieboszczyk skazał na zamknięcie, a on jest tylko z pietyzmu dla pamięci zmarłego surowym wykonawcą wyroku.

**Zmarli.** We Lwowie Marya z Laskowskich Czaykowska, wdowa po właścicielu dóbr, siostra delegata namiestnictwa w Krakowie, lat 47. Franciszek Neveczerzal, starszy weterynarz wojskowy, lat 53.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 21 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

**Będzie mi policzone.**

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem nigdy w obcą nie poglądał stronę,
Lecz zawsze trwałem temu słońcu bliski,
Co mi w łzach matki błysło u kołyski,
Że mi najdroższe wydzwaniały echa:
Próg mój ojczysty i wieśniacza strzecha
I że dla świata, co był moim światem,
Pragnąłem zostać i czułem się bratem.

Będzie mi może kiedyś policzone,
Żem ku tej ziemi miał oczy wpatrzone,
Że mi się wstęgą w głębi serca wiły:
Przydrożne krzyże, cmentarne mogiły,
Że myśl, jak oracz, szła bruzdami sochy,
Śpiewała prochom i gadała z prochy
I że innego nie łaknąłem nieba,
Prócz swoich ludzi i swojego chleba.

Będzie mi może kiedyś policzone
I za marzenia, i sny niewyśnione,
I to, że miałem nieraz ścieżkę twardą,
I to, że miałem z rodu duszę hardą,
I to, żem nigdy klątwom ucha nie dał,
Że mogłem strwonić, alem nie zaprzedał,
I to, że smutki trzymając pod strażą,
Chadzałem w życiu z uśmiechniętą twarzą.

Będzie mi może kiedyś policzone,
Że, jak tych mędrców betlejemska gwiazda,
Mnie wiodła moja do cichego gniazda,
Do tej wsi naszej, na kłosiste pola,
Że mi tu była i dusza, i wola;
Żem ku tej ziemi miał oczy wpatrzone,
Będzie mi może kiedyś policzone.

---

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. — We wtorek „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Kazimierza Glińskiego. — We środę „Dom waryatów" krotochwila w trzech aktach K. Laufsa. — We czwartek „San-Toy". Debiut p. Steina.

# Literatura i sztuka.

* **Pożyteczne broszurki.** Dwie nowe książeczki wyszły nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych jako tomik 10 i 11 wydawnictwa tegoż Towarzystwa, mianowicie: „Kilka uwag o pastwiskach" napisał T. J. P., stron 16, cena 6 halerzy i „Wyrób win z jagód i owoców," napisał Z. Jałbrzykowski, stron 66, cena 24 hal. Nabywać je można w księgarnich oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie, ul. Kopernika l. 19.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 17 sierpnia.

(Z.) W sprawie projektowanych ceł niemieckich zabrała właśnie głos jedna z najbardziej powołanych do tego korporacyi, nosząca miano centralnej rady (Centralstelle) dla obrony interesów rolnictwa i leśnictwa. Uchwała, powzięta przez tę korporacyę, wywołała jednak na giełdzie wielkie rozczarowanie. Sfery giełdowe myślały bowiem, że rolnicy nasi w pierwszej linii zaprotestują przeciw nowym cłom niemieckim i wezwą rząd, aby nie dopuścił do ich wprowadzenia, gdyż eksport płodów naszego gospodarstwa rolnego do Niemiec jest najbardziej zagrożony. Tymczasem rezolucya uchwalona przez tę centralną radę rolniczą jest bardzo łagodna. Wyrażono w niej jedynie przekonanie, że gdyby projekt niemieckiej taryfy celnej miał utrzymać się bez zmiany, w takim razie eksport austryackich płodów rolniczych do Niemiec byłby bardzo utrudniony, a częściowo może nawet zupełnie udaremniony, dlatego też zanosi Rada rolnicza prośbę do rządu, by postarał się o obniżenie tych ceł, względnie, ażeby naszej monarchii w przyszłym traktacie przyznano pewne przywileje. Sposób, w jaki motywowano tę rezolucyę, świadczy o tem, że rolnicy austryaccy w gruncie rzeczy dosyć sympatycznie witają projekt podwyższenia ceł zbożowych w Niemczech jako początek odgradzania się Europy przeciw importowi amerykańskiego zboża i że także nasza monarchia powinna pójść za przykładem Niemiec i podwyższyć swoje cła zbożowe.

Obroty dzisiejsze odbywały się w bardzo słabem usposobieniu, a kursa obniżyły się. Ta drobna bowiem grupka spekulantów, która podtrzymuje cały ruch na giełdzie, w sobotę stara się zawsze rozwikłać swe zobowiązania. Sprzedaże te, aczkolwiek bardzo niewielkie, wywołały dosyć dotkliwe obniżenie się kursu kredytów i Statsbahnów. Gotówka zaczyna od kilku dni drożeć w eskoncie prywatnym. Dziś żądano za nią $3^7/_8$%, niedawno zaś ofiarowano ją chętnie na $3^1/_2$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 640·50, węgierskie 647·00, Anglobanki 268·50, Uniony 531·00, Bankvereiny 445·50, Länderbanki 403·00, Ludwiki 428·40, Czerniowieckie 527·50, Elbethale 480·—, Renta papierowa 99·10, srebrna 98·90, austryacka złota 118·65, austr. renta wal. kor. 95·85, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 93·15, dukat 11·32, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·45, ruble $2·53^1/_4$.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Otrzymane wczoraj).*

**Sofia** 18 sierpnia. Bułgarska ajencya telegraficzna nazywa tendencyjnym wymysłem podaną w dziennikach zagranicznych wiadomość, jakoby prezydent ministrów Karawełow odradzał ks. Ferdynandowi, aby nie jechał do Warny na przyjęcie eskadry rosyjskiej. Program podróży księcia był dawniej ułożony i niepodobna było go już zmienić.

Taż sama ajencya donosi: W ostatnich dniach przyszło między turecką, a bułgarską strażą graniczną do starcia. Tureccy żołnierze strzelali kilkakrotnie do Bułgarów, patrolujących na granicy. W walce, jaka się następnie wywiązała, czterech żołnierzy tureckich poległo a pięciu otrzymało rany. Dwa oddziały wojska tureckiego ścigały Bułgarów. Wysłano wojsko bułgarskie na granicę, celem wypędzenia żołnierzy tureckich. Rząd bułgarski poczynił w tej sprawie przedstawienia u Porty.

**Londyn** 18 sierpnia. Izbę niższą odroczono.

**Wiedeń** 18 sierpnia. Podług urzędowego sprawozdania ministerstwa rolnictwa o wynikach zbiorów z połowy sierpnia, zbiory żyta, pszenicy i jęczmienia są jakościowo przeciętnie średnio-dobre, ilościowo mniej zadowalniające, a w niektórych prowincyach, szczególnie w Galicyi, mierne. Zbiorów owsa jeszcze nie ukończono. Dla buraków cukrowych potrzebne są jeszcze deszcze, zresztą stan ich zadowalający. Co się tyczy zbiorów wina, widoki są jak najlepsze.

**Frankfurt n. M.** 18 sierpnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Milwaukee w Ameryce, że aresztowano tam Gerarda Terlindena, który niedawno uciekł z Niemiec, ścigany za fałszowanie akcyj. Terlinden przyznał, że sfałszował akcyj na $1^1/_2$ miliona marek.

**Madryt** 18 sierpnia. W kołach politycznych zapewniają, że ambasador hiszpański przy Watykanie poczynił kroki celem zmiany konkordatu.

*(Otrzymane dziś).*

**Berlin** 19 sierpnia. Pojawiają się ponownie i to w formie dość stanowczej pogłoski o utworzeniu niemieckiej armii kolonialnej. Jest mowa o uformowaniu takiej armii wyłącznie z ochotników. Projekt ten popierają podobno wysokie koła wojskowe, a także hr. Waldersee.

**Bukareszt** 19 sierpnia. Z powodu doniesień o wzmaganiu się propagandy macedońskiego komitetu rewolucyjnego w Sofii, minister spraw wewnętrznych wydał polecenie prefektom miast w rumuńskim okręgu naddunajskim, aby rozwinęli jak największą czujność i mieli baczne oko na żywioł bułgarski.

**Londyn** 19 sierpnia. Dziennik *Sun* zapowiada, że w tych dniach już nastąpi ogólna kapitulacya Boerów. Rząd angielski tak silnie jest przekonany o tem, że wojna faktycznie już ukończona, iż gubernator Milner, wracając z Anglii do południowej Afryki, zabrał ze sobą wypracowane w najdrobniejszych szczegółach przez Chamberlaina, a przez gabinet zaaprobowane plany co do przyszłej administracyi ziem anektowanych.

**Waszyngton** 19 sierpnia. Rząd Wenezueli zawiesił w całej republice konstytucyę.

**Paryż** 19 sierpnia. *Echo de Paris* ogłasza rozmowę z marszałkiem hr. Waldersee, który wyraził się bardzo pochlebnie o wojsku francuskiem, a przytem miał powiedzieć, że nie wierzy już obecnie w możliwość wojny Francyi z Niemcami.

**Rzym** 19 sierpnia. Z okazyi uroczystości swoich imienin Papież przyjmował wczoraj dostojników duchownych, członków swojego dworu i deputacye różnych stowarzyszeń katolickich.

**Rzym** 19 sierpnia. Strejk służby tramwajowej tu, jakoteż w Neapolu i w Medyolanie już ukończony.

**Konstantynopol** 19 sierpnia. Ponieważ od dni 12 nie zaszedł ani jeden wypadek dżumy, zniosła rada sanitarna przymusowe badanie lekarskie i desinfekcyę okrętów.

**Dublin** 19 sierpnia. *Freeman Journal* ogłasza interview członka parlamentu angielskiego Redmonda z prezydentem Kruegerem. Krueger oświadczył, że proklamacya Kitchenera Boerów wcale nie przestraszyła, owszem jeszcze tylko zagrzała ich do dalszej walki. Anglicy uzbrajali i wysyłali do walki z Boerami krajowców, podczas gdy Boerowie nigdy nie posługiwali się pomocą Kafrów.

**Sofia** 19 sierpnia. Na zamkniętym właśnie kongresie macedońskim stronnictwo Michajłowa i Tonczewa wzięło górę nad stronnictwem Sarafowa.

**Port Said** 19 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Książę Czun z swoim orszakiem przybył tu wczoraj rano.

**Berlin** 19 sierpnia. Przybyła tu z Warszawy znaczna liczba poddanych niemieckich przeważnie robotników przemysłowych, oraz rzemieślników, których w tych dniach wydalono z Królestwa Polskiego i z Rosyi. Fakt ten uważają dzienniki tutejsze za początek środków represyjnych, jakich rząd rosyjski użyje względem niemieckich poddanych na terytoryum rosyjskiem.

**Wiedeń** 19 sierpnia. *Slavische Correspondenz* donosi, że były minister skarbu, poseł do Rady państwa dr. Józef Kaizl, zachorował niebezpiecznie w Miskowicach koło Sobiesławia, dokąd wyjechał na letni pobyt. Lekarze utrzymują, że stan jego jest beznadziejny.

**HOTEL GEORGE.**

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Książę Windisch-Grätz, hr. St. Piniński i hr. P. Gorcey z Wiednia. Hr. T. Dunin Karwicki z Połonny. Hr. J. Mycielski i S. Hepicki z Krakowa. Hr. J. Breza z Litwy. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. St. Lewandowski z Uherca. Hr. J. Tarnowski. M. Gero z Budapesztu. E. Fischer z Wygody. J. Scott z Ropienki. J. Rosenstok z Chodorowa. K. Zuźbicki z Rosyi. Generał G. Bobrikow z Petersburga. K. Kellermann z Kańczugi. J. Korn z Białej. J. Nowakowski z Wołynia. O. Narbutt z Połomyi. B. J. Weller z Chicago. M. Zenon i dr. M. Kornicki z Żywca.

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Br. L. Brückmann z Monasterza. Z. Obertyński z Hujcza. W. Limanowska z Złoczowa. L. Rogall z Berlina. J. Heller z Bednarowa. M. Kaltenborn z Wiednia. L. Kunaszowska i W. Strumińska z Szydłowic. J. Stelmach z Żółkwi. M. Balko z Preszburga.

**HOTEL FRANCUSKI**
plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 19 sierpnia. J. Öfner z Wiednia. L. Thom z Ożeli. W. Manasterski z Rohatyna. E. Hermanowicz z Brzeżan. F. Krauth z Haydy. H. Reinniger z Sadagóry. A. Gawecki z Dzikowa. S. Jasieńscy i E. Kouba z Radziwiłłowa. S. Rotterowie z Suchodołów. P. Zbrożek i W. Miłoszewicz z Dubna. S. Piątkowski z Józefówki. P. Skowroński z Drohowyża. Z. Younga z Lipowiec. A. Springer z Przemyśla. Z. Swaryczewski z Tarnopola. A. Defline i E. Merigeault z Paryża. E. Mandyczewski z Przemyśla. J. Heniszowie z Kudryniec. J. Leschmanowie z Rosyi.



**Wiedeń** 19 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·00. Tendencya silna.

**Berlin** 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 19 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·57. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

**Wiedeń** 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·18—8·19, na wiosnę 8·60—8·61; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·36—7·37; kukurudza na lipiec-sierpień 5·53—5·55, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·59—5·60, na maj-czerwiec 5·48—5·49; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 7·00—7·01. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·35—14·45, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: osłabiona. Pogoda: gorąco.

**Budapeszt** 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·01—8·02, na kwiecień 8·41—8·42; żyto na październik 6·70—6·71; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·29—6·30, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·25—5·27, na wrzesień 5·26—5·27, na maj (1902) 5·20—5·21. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: oziębła. Pogoda: bardzo gorąco.

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

8)

# KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

— Sądziłem — ciągnął dalej młodzieniec — że jej wrodzona dobroć serca weźmie górę nad wstrętem. „Czekać będę cierpliwie" — powiadałem sobie — lecz, niestety, nadzieja była płonną. Dokładałem wszelkich starań, aby jej przywiązanie zdobyć. Wiedząc, żem jej nie wart, byłem pokorny, patrzyłem jej w oczy z obawą; ale mnie odtrąciła, unikała mnie, jak gdybym był wstrętnym, szkodliwym gadem. Ta miłość jest nieszczęściem mojego życia, nieustanną katuszą.

Wstał pośpiesznie i zaczął chodzić po pokoju; Leslie spoglądał na niego z pod oka, nie wiedząc, co mówić, jak uspokoić tę burzę uczuć, którą sam wzniecił nieopatrznie.

Nagle hrabia stanął naprzeciw swego gościa i rzekł z goryczą:

— Przyjrzyj mi się pan dobrze. Czyż doprawdy jestem tak wstrętny? Czyż taki już ze mnie potwór, że żadna kobieta nie może się do mnie przywiązać?

— Cóż za pytanie? — uspokajał go Chetwynd. — Jestem pewien, że może pan wzbudzić miłość w wielu kobietach.

— Ja pragnę tylko zdobyć jedną, Izabelę! Czy nie mógłbyś pan na nią wpłynąć, uprosić, aby mi oddała, jeśli już nie serce, to choć rękę?

W głosie hrabiego brzmiała pokorna prośba.

— Zdaje mi się, — odparł Chetwynd — że postanowienie mojej córki jest niezłomne; zresztą nigdybym nie wpływał na jej decyzyę w sprawie tak ważnej, w której chodzi o jej szczęście osobiste.

Hrabia Pohiticz usiadł, zamyślił się głęboko i wreszcie rzekł:

— Celem pańskich odwiedzin było zapewne odzyskanie szkatułki?

— Istotnie, czy mógłby mi pan hrabia ją ustąpić?

— Przykro mi bardzo, że to już nie jest w mojej możności, ale oddałem ją doktorowi Kaskawiczowi. Miss Chetwynd musiała panu o nim wspominać; jest to mój lekarz nadworny. Kupiłem szkatułkę dla mojej babki, która jest zamiłowana w starożytnościach japońskich, ale Kaskawicz tak się zachwycał tym przedmiotem sztuki, że mu go ofiarowałem.

Leslie zbladł okropnie.

— Czy pan hrabia nie mógłby namówić doktora Kaskawicza do sprzedania mi tej szkatułki? Jest to cenna pamiątka po mojej pierwszej żonie i utrata jej byłaby dla mnie prawdziwą przykrością.

— Doktora nie ma obecnie w hotelu — odparł hrabia — lecz zechciej pan przyjść w poniedziałek, to go z panem zapoznam. Dojdziecie może do porozumienia.

— Dziękuję panu hrabiemu serdecznie — rzekł Leslie, wstając. — Powrócę w poniedziałek. O jakiej godzinie mam się zjawić?

— Około trzeciej, jeśli to pora dla pana dogodna. Ja zaś z mojej strony wszelkich starań dołożę, abyś pan odzyskał swoją szkatułkę. Przykro mi bardzo, że sam nie mogłem panu wyświadczyć tej przysługi.

Hrabia podał uprzejmie rękę p. Chetwynd.

— Bardzo miły człowiek — myślał Leslie, wracając do domu — co za szkoda, że ułomny! Oczy ma ładne, obejście miłe, przytem zakochany szalenie w Izabeli.

P. Chetwynd westchnął na myśl, że jego córka odrzuciła świetną partyę.

Za powrotem do domu zastał rodzinę w wielkim niepokoju, jego długa nieobecność zatrwożyła wszystkich i dała pole do złowrogich przypuszczeń.

Zdziwiono się wielce, usłyszawszy, że szkatułka przeszła na własność hr. Pohiticza.

Ten dziwny zbieg okoliczności był zwłaszcza niemiłym Izabeli, przewidywała najsmutniejsze komplikacye, znając bowiem swego odrzuconego konkurenta, była pewną, że zechce położenie wyzyskać.

P. Chetwynd uspokoił te obawy, przypomniał jej, że odtąd będą mieli do czynienia z lekarzem Kaskawiczem, nie zaś z samym hrabią.

W poniedziałek o wpół do trzeciej Leslie udał się do hotelu; po kilku godzinach wrócił przybity, zasmucony i bez szkatułki.

— Nowy zawód nas spotkał — rzekł w odpowiedzi na pytające spojrzenia rodziny. — Lekarz Kaskawicz ofiarował szkatułkę pewnej damie, do której mam się zwrócić osobiście, gdyż on sam nie śmie jej daru odbierać; ze słów jego wnioskuję wszelako, że ta dama zechce może wejść z nami w układy, jeśli jej się to opłaci. Całe nasze szczęście zależy od tych układów, nie będę się więc targował.

— Kiedy pójdziesz do tej damy? — spytała pani Chetwynd.

— Mogę się z nią widzieć dopiero we czwartek; wyjechała podobno na wieś dziś rano i powróci we środę wieczór. Lekarz obiecał, że z nią zaraz o tem pomówi i przygotuje ją do naszej propozycyi; następnie da mi znać listownie.

— Czyż istotnie sam nie może zwrócić tej szkatułki? — wtrąciła Nella.

— Łatwo zrozumieć jego pobudki, — tłomaczył Chetwynd — ta dama jest zapewne chciwa i nie odda prezentu bez grubego odszkodowania. Zechce odemnie wyłudzić co najmniej tyle, ile hrabia za szkatułkę zapłacił, to jest pięćset franków. Gotów jestem dać jej sześćset.

— Czyż lekarz wymienił jej sumę, za którą dar został nabyty? — spytała Izabela.

— Tak przypuszczam, gdyż dał mi do zrozumienia, że dama zna wartość prezentu. Zdaje mi się nawet, że ją upewnił, iż nabył go dla niej specyalnie.

— Nie zdziwiłoby mnie to wcale — rzekła Izabela. Doktor Kaskawicz zdolny jest do wszystkiego, to człowiek z gruntu zepsuty i przewrotny.

— Wygląda na skończonego łotra — dodał Leslie. — Nie zdarzyło mi się widzieć tak dyabolicznego spojrzenia.

Izabela otrzymała dwa listy pocztą wieczorną: jeden od lady Maitland, drugi od Edwarda Dennyson, który jednocześnie zwracał się do p. Chetwynd, prosząc go o jej rękę.

Lady Maitland pisała bardzo serdecznie, przepraszając Izabelę za popełnioną omyłkę i błagała ją, aby zechciała natychmiast powrócić do Rocklands.

„Edward chciał jechać po ciebie—dodawała — lecz mu wyperswadowałam, że to nie uchodzi. Trzeba się liczyć z konwenansami. Proszę cię i zaklinam, powracaj, bo mój braciszek mi dokucza i życie zatruwa. Dzieci tęsknią także za tobą, a na mnie się dąsają. Pragnęłabym już jak najprędzej powitać w Rocklands przyszłą żonę Edwarda i do mojej prośby łączę prośbę męża".

List narzeczonego był długi i tchnący miłością gorącą.

Nie będę go tutaj powtarzał, czytelnik domyśli się sam jego treści; dzieje to stare, jak świat, a zawsze jednak nowe, zawsze miłe i pełne uroku. Słowa te, szeptane po raz pierwszy w raju, znajdą zawsze ucho skłonne i serce współczujące.

Izabela pokazała list lady Maitland macosze, która po przeczytaniu rzekła ze smutkiem:

— Miarkuję z tego, że będziemy musiały rozstać się niebawem.

— O nie, mateczko, nie opuszczę was, dopóki ta przykra sprawa ze szkatułką nie zostanie załatwiona. Odpiszę, że chcę z wami pozostać dłużej i że przybędę za tydzień dopiero.

— Bardzo to poczciwie z twojej strony — rzekł jej ojciec. — Pojedziemy wszyscy razem do Anglii. Cóż ty na to, żono?

— Ależ to wielkie, niespodziewane szczęście! — zawołała pani Chetwynd z radością.

— Nie cieszcie się z góry — wtrąciła Nella — bo to zamki na lodzie. Oby nie stopniały!

— Nello, nie bluźnij! — przekomarzał się Wilhelm.

## VI.

### Pani Silverof.

We środę rano Leslie otrzymał list od doktora Kaskawicza, nadesłany, ku jego wielkiemu zdumieniu, z Grand-Hotelu w Londynie. Pismo brzmiało w te słowa:

Szanowny Panie!

„Skutkiem śmierci krewnego, zmuszony jestem podążyć do Edynburga, dlatego to niepodobna mi załatwić osobiście sprawy z panią Silverof, piszę do niej jednak tą samą pocztą i zawiadamiam o pańskim zamiarze odzyskania wiadomego przedmiotu. Namawiam ją, aby go panu odsprzedała. Tłomacząc, że bardzo panu na tem zależy. Mam nadzieję, że potrafi ją pan skłonić do tej tranzakcyi. Uprzedzam jednak, że jest bardzo kapryśna. Powróci do Paryża jutro wieczorem, może więc pan porozumieć się z nią we czwartek pomiędzy trzecią a czwartą. Mieszka przy bulwarze Lannes Nr. 67.

Życzę panu powodzenia.

Z szacunkiem
Paweł Kaskawicz".

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.